

ROK 1949

ZESZYT 5

# PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK  
1949



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

## T r e ś ć

	Strona
1. ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: Staropolski talizman . . . . .	1
2. WITOLD DOROSZEWSKI: Z powodu szybkościowców, czyli domów szybkościowych . . . . .	6
3. PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Czy i jak miauczały koty staropolskie? . . . . .	8
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe . . . . .	12
5. WITOLD DOROSZEWSKI: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	17
6. W.D.: Głosy czytelników . . . . .	22
7. J.D.: Recenzja . . . . .	24
8. W.D.: Bijąca klepsydra . . . . .	25
9. (sk): Co piszą o języku . . . . .	26

# PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JEZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

## STAROPOLSKI TALIZMAN

(Z historii zapożyczeń orientalnych)

Omawiając staropolską nazwę 'żyrafy', *sarnapę* („Język Polski“, XXVI, 1946, s. 19 i nn.), wspomniałem już, że najliczniejsze zapożyczenia językowe orientalne przypadają w polszczyźnie literackiej na okres XVI — XVII wieku. Zwłaszcza w XVII stuleciu ożywione stosunki polityczno-gospodarcze między Polską a krajami Wschodu Muzułmańskiego, głównie Portą Otomańską, sprzyjały przenikaniu terminów orientalnych do języka polskiego na drodze bezpośredniej, podczas gdy w późniejszych okresach (XVIII — XIX w.) z Orientu prowadziła do Polski raczej droga okólna, przez Zachód.

Gdy więc prawie wszystkie języki europejskie zapożyczyły, za pośrednictwem romańskiego, nazwę *żyrafy* w formie arabskiej (*zurafa*, *zaraffa* etc.), autorzy polscy szesnastego i siedemnastego wieku powszechnie używają nazwy *sarnapa*, zasłyszanej bezpośrednio w Turcji, gdzie podówczas przyjęła się forma perska *zurnapa*. Warto tu dodać jeszcze jeden cytat z *Przeważnej Legacji* Samuela Twardowskiego, aby uzupełnić materiały ogłoszone we wspomnianej notatce mojej o *sarnapie*. W opisie poselstwa Krzysztofa Zbaraskiego do Turcji w r. 1621 autor wymienia dary posła abisyńskiego, który między innymi przywiózł do Konstantynopola *sarnapę*, egzotyczne zwierzę, jak wiadomo, pochodzenia afrykańskiego.

(Str. 145 wydania z r. 1639).

„Był ieszcze na Szkuderze Posel y od Popa,  
Acz grub(e)go nie przyszło widzieć Ethyopa.  
Oddawał w Upominkach prócz Perel y Złota,  
S a r n a p ę, y zupełny róg Rynocerota“.

Powyższe uwagi wstępne można by zilustrować wieloma dalszymi przykładami. Pewne kategorie znaczeniowe, jak np. nomenklatura geograficzna lub terminologia żeglarska (nazwy statków, którym chciałbym poświęcić osobną notatkę), wskazują wyraźnie na bliskie i bezpośrednie związki Polski w XVI i XVII w. z Orientem. Nazwy geograficzne krajów orientalnych znane były w ich oryginalnych postaciach, w formie najczęściej arabsko-tureckiej. Syrię nazywano *Szam*, Egipt — *Misser*, *Meser*, *Mezyr*, Kair — *Alkair*, Mingrelię — „*Dziurdzińska* krajina“. Analogiczne zjawisko występuje także w pomnikach piśmiennictwa staroruskiego. W jednym z najciekawszych zabytków XV w., słynnej „Peregrynacji za

trzy morza“ Atanazego Nikitina, są dokładnie poświadczone wszystkie te nazwy geograficzne w brzmieniu oryginalnym, a więc *Szam* — ‘Syria’, *Misjur* — ‘Egipt’, *Arabustan* — ‘Arabia’ itd.<sup>1)</sup>

Pogłosy tej staropolskiej tradycji, może odnowionej tylko świeżą modą „orientalizującego“ romantyzmu, odnajdujemy i u Adama Mickiewicza w znanym wierszu z „Farysa“: „całe powietrze w A r a b i s t a n i e ledwie mi na oddech stanie“ lub w części drugiej „Renegata“: „D ż u r d ż i s t a n u hurysa“.

Jedną z takich grup semantycznych, w których najczęściej spotykamy pożyczki orientalne w języku polskim, stanowią terminy z zakresu religii muzułmańskiej, a więc nazwy *par excellence* „i s l a m s k i e“. Można by tu oczywiście się spierać, w jakim stopniu terminy te są pożyczkami, a w jakim wyrazami obcymi użytymi na gruncie polskim, choć nie takie proste jest rozróżnianie między tymi dwiema kategoriami (Niemcy mają na to dwa różne określenia — *Lehnwörter* i *Fremdwörter*, dość zresztą sztucznie rozgraniczone). Najczęściej przecież zaciera się granica między tymi dwoma pojęciami.

Za całkiem spolszczone w każdym razie, a więc p o ż y c z k i językowe, musimy uznać takie terminy czy nazwy godności muzułmańskiej, jak np. *moftiy* („najwyższy biskup“), *hodże*, *santoni* i *derbiże* („księża i mniszy tureccy“) etc.<sup>2)</sup>

Do tejże grupy pożyczek należy nie objaśniony dotychczas w leksykografii polskiej wyraz *talizman*. Słownik Lindego notuje tylko powszechnie znany w językach europejskich wyraz *talizman* w znaczeniu ‘amuletu’ (na podstawie Naruszewicza *Historii*, 1780). Do etymologii tego wyrazu, którego — warto wspomnieć — wcale nie umieszcza w swoim słowniku etymologicznym A. Brückner, powrócimy jeszcze na zakończenie tego artykułiku. Z wyrazem tym, jak zobaczymy, poza identycznym brzmieniem, staropolski *talizman* niewiele ma wspólnego.

W piśmiennictwie polskim XVII wieku *talizman* oznaczał duchownego, „kapłana muzułmańskiego“. Wielokrotnie nazwa ta występuje u Samuela Twardowskiego w jego *Przeważnej Legacji* (r. 1621, wydanie krakowskie z r. 1639), przy czym autor nie objaśnia tego wyrazu na marginesie, jak zwykł to czynić przy obcych, zapożyczanych wyrazach. Była więc ta nazwa rozpowszechniona i dobrze znana w Polsce. Co do znaczenia *talizmanu*, to nie budzi ono wątpliwości i wynika wyraźnie z kontekstu.

(Str. 140, opis świątyni Hagia Sofii).

„...Dziś obrócił Poganin w Moize Zwodźcy swemu.  
Gdzie świętych sakramentów straszliwe przybytki?  
Baśni tam Hederlowe y Alkoran brzydki.  
Co przy trzech set ołtarzów stawało Kapłanów,  
Tyle dziś swoje bredzi gusła T a l i z m a n ó w.

<sup>1)</sup> Por. najnowsze wydanie, nakładem Akademii Nauk ZSRR: *Chożenije za tri morja Afanasija Nikitina 1466 — 1472 gg*; pod red. B. Grekowa i Adrianowej — Peretc. Moskwa, notka 170, 171, 275 itd.

<sup>2)</sup> W formie *derbisz* przytacza ten termin Brückner, *Słownik etymol.*, s. 87—8. Należy zwrócić uwagę na postać fonetyczną z *b* (z perskiego *derwisz*). Podobnie i u Atanazego Nikitina *derbysz* (*i*), por. cyt. wydanie, str. 21. Co do formy liczby mnogiej stpol. *derbiże*, por. stpol. *reize* (z ar.-tur. *reis* ‘naczelnik’).

Gdzie szumnych Patryarchów Kathedry siedziały,  
Nogi, ach, Bissurmańskie wszystko to zdeptały“.

W ten sposób autor przeciwstawia kapłanów (naturalnie chrześcijańskich) talizmanom, a więc duchownym muzułmańskim, co „swoje bredzą gusła“.

W innym miejscu Samuel Twardowski opisuje wizytę posła polskiego u „patryarchy“ tureckiego, który swoim podwładnym, *talizmanom*, kazał „mierzyć godziny“ do celów religijnych (modlitwa muzułmańska, jak wiadomo, odbywa się pięciokrotnie w ciągu doby, o ściśle określonej porze dnia).

(Str. 126, w druku omyłkowo 129).

„On tedy w pewnych baniach i naczyniu z gliny,  
Woda swym Talizmannom (*sic*) pomierzał godziny.  
Kiedy lub Sabachair lubo na Kindyie  
Z wież powinni wysokich drzeć niewdzięczne szyje.  
Tak pogaństwo nikczemne nie cierpi zegarów,  
Rozumiejąc że nie są bez Magiy y czarów“.

Na marginesie autor podał objaśnienie: „Zabawa iego (tj. *moftiego*) z Księżą“, z czego znów wynika, że *talizmani* to są „księża“ muzułmańscy. Sam wyraz talizman nie jest tłumaczony, natomiast dokładnie autor wyjaśnia znaczenie obcych terminów: „*Saba(cha)ir* Iutrznia, a *Kindyie* Nieszpor“ (tj. ranna i popołudniowa modlitwa muzułmańska).

Termin ten odnajdujemy także w zabytkach francuskich z XVI w., poświęconych znajomości Porty Otomańskiej. W epoce sojuszu turecko-francuskiego nie brakło licznych kompendiów z opisem Państwa Tureckiego. I tak w jednym z najstarszych zabytków tego typu, pt. *La Généalogie du grant Turc* (Paryż 1519), przy wymienianiu terminologii „mahomekańskiej“ autor wylicza nazwy: *moftiego Muphitz*, „le plus grand Docteur de leur Loy“, szejka, hodżę etc., oraz interesującą nas nazwę *Talasmam* 3).

Dokładniejsze objaśnienie terminu *talizman* (we francuskiej pisowni *talisman*) podaje Antoine Geuffroy w dziele zatytułowanym *Etat de la court du Grant Turc* (Paryż 1542): „...par leurs Talismans, qui montent es torus de leurs Meschites, et crient à haulle voix...“, „przez swoich talizmanów, którzy wchodzą na wieże swoich meczetów i wołają wielkim głosem“. Ze słów tych wynikałoby, że *talizmanem* nazywano duchownych muzułmańskich zbliżonych funkcją do tzw. *muezzinów*, mających obowiązek zwoływania wiernych na modlitwę. Pasowałby do tego także przytoczony ustęp z Twardowskiego „o zegarach wodnych“ i „mierzeniu godzin“. Późniejsze jednak źródła z XVII w. nie precyzują dokładnie, o jakiego rodzaju duchownych tu idzie. Tak więc słowniczek terminów tureckich, dołączony do dzieła Gilberta Saulnier du Verdier'a, pt. *Abbrégé de l'Histoire des Turcs* (Paryż 1653), wymienia: *Talisman* „une espèce de Religieux, considérables entre les Turcs“ 4).

3) Por. Clarence Dana Rouillard, *The Turk in French History, Thought and Literature (1520—1660)*, Paris, s. 175, gdzie objaśnia „the regular clergy“.

4) Cl. D. Rouillard, *The Turk in French History*, s. 188 i 672. W opisie podróży na Wschód Thomasa Herberta, z r. 1630 (współczesny Samuela Twardowskiego) również dokładnie określono obowiązki *talizmanów* „przy mierzeniu godzin“.

Nie brak zresztą i w piśmiennictwie staropolskim dowodów, że termin *talizman* pochodzi z języka tureckiego. Tak więc w najstarszym słowniczku polsko-tureckim (*Dictionarż języka Tureckiego*), z początku XVII w., u Marcina Paszkowskiego w dziełku pt. *Dzieje Tureckie i utarczki z Tatary* (Kraków 1615) poświadczony jest ten termin pod hasłem: „Kaplani - Talismanlary“ (z turecką końcówką liczby mnogiej *-lary*)<sup>5)</sup>. Słowniczek ten stanowi przeróbkę starszego źródła, powszechnie znanego w Europie, a częstokroć drukowanego także w Polsce, mianowicie słynnego Bartłomieja Georgiewicza, z połowy XVI wieku. W jednym z jego dzieł, rozpowszechnianych w Europie, m. in. w broszurze *Pro fide christiana cum Turca disputationis habitae descriptio*, wydanej jako pierwodruk w Krakowie, w r. 1548, notuje autor wyraz *talisman* z obocznym tłumaczeniem *sacerdos*<sup>6)</sup>.

Listę źródeł, zwłaszcza zachodnio-europejskich, w których wymieniono nazwę *talizman* (*talisman*), nie trudno by powiększyć o kilka dalszych pozycji. W zabytku włoskim z pocz. XVI w., w podręczniku języka tureckiego Filipa Argenti również poświadczona jest nazwa *talisciman* „frate“<sup>7)</sup>. Dość obfity materiał źródłowy z opisów podróży na Wschód i innych pomników piśmiennictwa europejskiego, w których powtarza się wyraz *talizman* (w różnych postaciach: *talismani*, *thalassimani*, *talismannos*, *talismanni* etc.), zebrał i zestawiał H. Yule, autor znanego słownika pt. *Hobson-Jobson*. Nawiasem wspomnę, że pożyteczne to kompendium, poświęcone orientalnemu elementom w języku angielskim, jest — jeśli się nie myłę — bodajże jedynym słownikiem etymologicznym uwzględniającym hasło *talizman* (*talisman*) właśnie w tym drugim znaczeniu, „duchownego muzułmańskiego“. Wybór tych tekstów stanowić może doskonale uzupełnienie do przytoczonych powyżej materiałów, nie uwzględnionych w słowniku *Hobson-Jobson*<sup>8)</sup>.

Wobec tak licznych źródeł z XV—XVII wieków nie ulega wątpliwości wywód tej nazwy ze świata kultury islamu, najprawdopodobniej z Turcji (przykładów dostarczają Georgiewicz, Leunclavius, Rycaut i inni autorzy prac o Turkach). Pozostaje jednak nie rozstrzygnięte jeszcze pytanie, jaka jest etymologia tego wyrazu, skoro żaden ze współczesnych nam, a nawet starszych, XVII i XIX wiekowych słowników tureckich, wcale nie podaje takiej nazwy.

Nad źródłosłowem *talizmanu* w znaczeniu 'duchowny muzułmański' zastanawiał się już autor cytowanego artykułiku w *Hobson-Jobson*, nieśluszenie jednak wywodził tę nazwę, przez podobieństwo tylko fonetyczne, z arabskiego pierwiastka *ta'alama* 'uczyć się, ćwiczyć się w nauce' lub ogólno-semickiego *talamidh* (hebr. *talmid*, arab. *tilmidh*) 'uczeń'. Oby-

<sup>5)</sup> Por. A. Zajączkowski, *Pierwsza próba opracowania języka tureckiego w literaturze staropolskiej*. Sprawozdania T. N. W., Wydz. I, 1938, s. 60.

<sup>6)</sup> Por. W. Heffening, *Die türkischen Transcriptionstexte des B. Georgievits*, Lipsk 1942, s. 120.

<sup>7)</sup> Por. Alessio Bombaci, *La „Regola del parlare Turcho“ di Filippo Argenti* (1533), Neapol 1938, s. 51.

<sup>8)</sup> H. Yule-A. C. Burnell, *Hobson - Jobson, A Glossary of colloquial Anglo - Indian Words*, nowe wydanie, London 1903, s. 893, s. v. *Talisman* a member of the Mahomedan clergy. Wśród przytoczonych cytatów zwraca uwagę wiersz z Ariosta (r. 1535): „Un muover d'arme, un correr di persone E di talicimanni un gridar d'alto“.

dwie te etymologie w najmniejszym stopniu nie odpowiadają zakresowi semantycznemu nazwy *talizman* »duchowny« (u Leunclaviusa, r. 1590, objaśniono — „Presbyteros Diaconi“).

Właściwą odpowiedź na postawione pytanie przynosi jeden z nader cennych a zarazem najstarszych zabytków zawierających glosy tureckie w transkrypcji gotyckiej, mianowicie inkunabuł z r. 1480 pt. *Tractatus de moribus, conditionibus et nequitia Turcorum*. Autor tego dziełka, nieznanego z nazwiska siedmiogrodzianin, który się dostał do niewoli tureckiej pod Mühlbachem (stąd przezwisko niemieckie — Mühlbacher), umieszcza tę nazwę w formie *tanisman* (literami gotyckimi). W formie tej nie trudno już było wykryć znany wyraz perski, będący także w użyciu w turecczyźnie osmańskiej, *daniszmend*, dosłownie »posiadający wiedzę, uczo-ny w piśmie, *doctus*«, potem »zaawansowany w studiach duchowny muzułmański«, *softa*<sup>9)</sup>.

Zmiany fonetyczne, jakie się dokonały, częściowo jeszcze na gruncie językowym tureckim, w formie *daniszman(d)*, zmienionej w *tanisman*, nie budzą żadnych zastrzeżeń ze strony orientalistycznej. Alternacja dźwięcznego *d*- oraz bezdźwięcznego *t*- w nagłosie wyrazu jest zjawiskiem powszechnie obserwowanym w głosowni tureckiej, by trzeba było nad tym dłużej się zastanawiać. Dopomóc mogło w tym wypadku istnienie w turecczyźnie tematu *tanysz* »wiedzieć, znać«, z którym łatwo było skojarzyć perskie *danisz* »wiedza«<sup>10)</sup>.

Wymiana płynnych spółgłosek *-n* i *-l* jest również znana w języku tureckim, zwłaszcza w gwarach anatolijskich. Znajomość zaś turecczyzny u pisarzy europejskich w XV—XVII w. często wykazuje naleciałości gwarowe. Przypuścić jednak trzeba, że w tym wypadku raczej już na gruncie europejskim, w szczególności także w języku polskim, nastąpiło przejście *-n-* w *-l-*, co dało ostatecznie z pierwotnego *daniszman*, *tanisman*, formę *talisman*, *talizman*.

Nie bez wpływu na tę zmianę pozostaje ogólnie znany wyraz *talizman* w znaczeniu »amulet, znak czarodziejski«. Zapewne przez adideację do „czarowania“, wspomnianych już „guseł“ muzułmańskich, o które posądzano islam, skojarzono nazwę *talisman*, *talizman* »duchowny muzułmański« z *talizmanem* w znaczeniu »amulet«, „noszenie czarownicze“ (według Lindego). Ten wyraz, jak wiadomo, rozpowszechniony we wszystkich niemal językach europejskich, jest również pochodzenia orientalnego, choć arabskie *tilsim*, *tilasm*, *talasim*, skąd i w perskim *tilisman* (l. mn.), ostatecznie z greckiego *telesma* się wywodzi<sup>11)</sup>.

Na możliwość kojarzenia tych dwóch terminów naprowadza już wzmianka u najstarszego przedstawiciela szkoły „naukowego orientalizmu“ w Europie, słynnego J. H a m m e r a - P u r g s t a l l a. Perską na-

<sup>9)</sup> Por. K. Foy, *Die ältesten osmanischen Transcriptionstexte*, Mitteilungen des Semin. für orient. Sprachen, t. IV, s. 270, i t. V, s. 291, oraz Mordtmann, *Türkisches*, tamże, s. 166.

<sup>10)</sup> Ten sam termin *Daniszmend*, jako nazwa dynastii turkmeńskiej z XII w., występuje w licznych źródłach bizantyńskich (m. in. Anna Komnen) w podobnej formie *tanismán*, por. Gy. Moravcsik, *Byzantinoturcica*, t. II, Budapest 1943, s. 252.

<sup>11)</sup> Por. K. Lokotsch, *Etymologisches Wörterbuch der europ. Wörter orientalischen Ursprungs*, Heidelberg 1927, Nr 2077, oraz E. Littmann, *Morgenländische Wörter im Deutschen*, 1924, s. 90 i 92.

zwę *daniszmend* 'uczony' zestawiał on *talismanem* europejskich podróżników, tłumacząc jednak — zgodnie z nastrojami i prądami owoczesnej doby, w duchu „romantycznym“: wiedza, według tego autora sprzed stulecia, jest tym talizmanem, prawdziwym amuletem, z którym i „uczonych“, jako nosicieli tej wiedzy, zespolono<sup>12)</sup>.

Staropolski *talizman*, »uczony w piśmie muzulmańskim«, stanowiący świadectwo naszych związków z Orientem, nie przekroczył już chyba granicy XVII wieku w literaturze polskiej. Miejsce to zajął inny *talizman*, wspólne dziedzictwo wszystkich języków Europy.

Ananiasz Zajączkowski

### Z POWODU SZYBKOŚCIOWCÓW, CZYLI DOMÓW SZYBKOŚCIOWYCH

Wyrazy użyte jako nagłówek uwag niniejszych ukazały się w języku polskim bardzo niedawno, mierząc skalą historyczną: przed chwilą, bo dopiero od kilku tygodni prasa warszawska pisze o budowanych na Mokotowie *domach szybkościowych*, czyli *szybkościowcach*. Nazwa ta oznacza domy, których budowa dzięki zastosowaniu zrationalizowanych metod pracy trwa rekordowo krótki czas. Sprawę tych domów poruszam nie w związku ze sprawami technicznymi, ale ze względów, jak się łatwo domyślić, językowo-gramatycznych, ściślej mówiąc słowotwórczych. W nazwie *szybkościowiec* znamienne dla chwili dzisiejszej jest to, że podstawą nazwy jest przymiotnik *szybkościowy* utworzony formantem *-owy* od rzeczownika na *-ość*. Przymiotniki takie — obok przymiotników tworzonych od rzeczowników na *-anie*, *-enie*, jak *szkoleniowy*, *ćwiczeniowy*, *zmaganiowy* — używane są dziś dość często. Inna rzecz, że nie jest to novum absolutne, raczej są to objawy upowszechnienia się tendencji, której zapowiedzi dadzą się dostrzec i w epokach dawniejszych. U Jeża spotykamy przymiotniki: *liczebnościowy*, *ludzkościowy*, *osobistościowy*, *serdecznościowy* oraz: *nauczaniowy*, *odżywianiowy*, *oświeceniowy*, *pytaniowy*, świadczące o łatwości, z jaką autor tworzył przymiotniki na *-owy* od rzeczowników na *-ość*, *-anie*, *-enie*. W wieku XIX fakt ten wygląda raczej na sporadyczny. Dziś, z pewnej odległości, stwierdzić musimy, że historyk, który by go wówczas rejestrował, powinienby był opatrzyć go znakiem rosnącej ekspansywności, czego potwierdzenie przyniosła epoka dzisiejsza. Nie można patrzeć na język inaczej jak tylko w perspektywie historycznej, to znaczy jako na proces będący w ruchu i wymagający od obserwatora dostrzegania i rozumienia kierunków i kolejnych etapów tego ruchu.

W stosowaniu tej zasady można się ćwiczyć poczynając od obserwacji faktów najbardziej elementarnych, między innymi w zakresie słowotwórczej analizy wyrazów.

W podręcznikach szkolnych dział ćwiczeń słowotwórczych ujęty jest prawie zawsze w sposób mechaniczny i ahistoryczny. Uważa się, że wyjaśnienie budowy wyrazu polega na podzieleniu go na części słowotwór-

<sup>12)</sup> J. v. Hammer, *Geschichte des Osmanischen Reiches*, t. X, Pest 1835, s. 708: „...also der Träger der Wissenschaft (welche ein wirklicher Talisman) mit der Wissenschaft selbst verwechselt worden“.



cze, czyli na rdzeń, prefiks, sufiks, i że wystarczy, by dwa wyrazy miały wspólny rdzeń, by je uznać za pozostające względem siebie w stosunku pochodnym.

W słowniku Karłowicza - Kryńskiego pod hasłem *miejscowość* znajdujemy objaśnienie: „od *miejsce*“. Tymczasem rzeczownik *miejscowość* nie pochodzi od rzeczownika *miejsce*, bo między tymi wyrazami jest słowotwórcze ogniwo pośrednie w postaci przymiotnika *miejscowy*. Jako słowotwórczy punkt oparcia wyrazu *krążownik* — objaśnianego bardzo osobliwie jako „okręt przeznaczony do krążenia po morzu“ (i błędnie zestawionego z fr. *croisière* zamiast *croiseur*), podana jest forma *krąg*, od której do formacji *krążownik* jest jeszcze dosyć daleko. Tego rodzaju niedokładności są w wymienionym słowniku częste.

Nie wystarczy wyodrębnić w wyrazie *miejscowość* rdzeń *miejsc-* (historycznie nie będący zresztą czystym rdzeniem) i dwa sufiksy: *-ow-* i *-ość-*, a w wyrazie *krążownik* morfem *krąg*, bo taki podział nie daje wyobrażenia ani o istotnej strukturze, ani o historii powstania wyrazu.

Podobnie, analiza słowotwórcza wyrazu *szybkościowiec*, bardzo przejrzystego w swej budowie i dzięki temu dobrze nadającego się jako przykład, nie może się sprowadzić do podzielenia go na równorzędne elementy: *szyb-k-ości-owi-ec*. Taki jednoplanowy podział byłby niedorzeczny, bo rozproszkowałyby wyraz na elementy nie licząc się z właściwą strukturą wyrazu. Byłoby to coś takiego jak traktowanie społeczeństwa jako sumy jednostek bez uwzględniania jego podziału na funkcjonalnie zróżnicowane grupy społeczne.

*Szybkościowiec* jest to nazwa rzeczownikowa utworzona formantem *-ec* od tematu przymiotnika *szybkościowy*. W synonimicznym wyrażeniu *dom szybkościowy* funkcję odpowiadającą funkcji sufiksu *-ec* pełni rzeczownik *dom*.

Przymiotnik *szybkościowy* dzieli się z kolei na formant *-owy* i temat słowotwórczy *szybkość* będący samodzielnym rzeczownikiem. Jest to rzeczownik odprzymiotnikowy, w którym formantem jest *-ość*, tematem — temat przymiotnika *szybki*.

W przymiotniku *szybki* wyodrębnić możemy element sufiksalny *-k-*, ten sam, co w przymiotnikach *chwytki*, *rzutki*, *gorzki*, i rdzeń czasownikowy *szyb-* (por. ros. *s-szibat'*, »zbijać«, *oszibka* »błąd, pomyłka«).

Dopiero w tym ostatnim podziale uzyskujemy części słowotwórcze elementarne, dalej już nierozkładalne. Jedną z nich jest rdzeń *szyb-* będący tematem słowotwórczym formacji *szybki*, drugą — sufiks *k-*.

Właściwy podział a jednocześnie zhierarchizowaną niejako strukturę wyrazu *szybkościowiec* można przedstawić graficznie w postaci schematu:

$$\left\{ [(szyb + k) + ość] + ow \right\} + 'ec$$

W schemacie tym widzimy kolejne fazy tworzenia się wyrazu. W każdej fazie wyraz jest dwuczłonowy. Interpretacja słowotwórcza wyrazów musi polegać zawsze na odtwarzaniu kolejnych etapów ich dwuczłonowości, to znaczy ich podzielności na formant i temat. Postulat ten jako elementarnie prosty może i powinien być stosowany na wszystkich stopniach nauczania języka, a także i w teoretycznej nauce o języku. Przedstawianie budowy wyrazów w postaci schematów w rodzaju podanego

wyżej mogłoby być przedmiotem ćwiczeń nawet w szkole podstawowej.

Weźmy na przykład wyraz *znikczemniałość*. Jego budowa a zarazem historia przedstawia się w sposób następujący.

Wyrażenie syntaktyczne *ni k czemu* znaczące »do niczego« stało się podstawą słowotwórczą przymiotnika *nikczemny*. Od przymiotnika tego utworzony został czasownik *nikczemnieć* otrzymujący rodzaj dokonany przez połączenie z prefiksem *z-*: *znikczemnieć*.

Na temacie tego czasownika oparta jest forma pierwotnego imiesłowu, który z czasem stał się przymiotnikiem, *znikczemnia'y*. Rezultatem urzeczownikowienia tego przymiotnika jest wyraz *znikczemniałość*. Te przebiegi historyczne oraz stosunek wzajemny części składowych wyrazu ilustruje schemat:

$$\langle \{ z + [(ni + k + czem) + ni] \} + at \rangle + ość$$

Schemat ten<sup>1)</sup> informuje nas o kolejnych formacjach słowotwórczych: *ni k czemu* — *nikczemny* — *nikczemnieć* — *znikczemnieć* — *znikczemniały* — *znikczemniałość*. Znamy budowę wyrazu tylko wówczas, gdy potrafimy wyjaśnić wszystkie historyczne fazy jego słowotwórczych przeobrażeń.

Kolejne wyodrębnianie w formacjach wyrazowych formantów i tematów jest jednocześnie odtwarzaniem ich obiektywnej historii, dlatego też historyczne słowotwórstwo stanowi jeden z podstawowych działów historii języka.

Witold Doroszewski

### CZY I JAK MIAUCZAŁY KOTY STAROPOLSKIE?

Na pomieszczone w tytule pytanie można odpowiedzieć zgodnie z prawdą tylko w jeden jedyny sposób. Tak, miauczały i robiły to tak samo jak dzisiejsze. Wprawdzie mowa ludzka i zasób jej dźwięków zmienia się w swoim rozwoju, ale głosy zwierząt takim przekształceniom nie ulegają. Trudno więc mówić o różnicach między głosami kotów na przestrzeni wieków albo między głosami kotów polskich a rosyjskich, francuskich czy innych.

Skądże więc tytuł niniejszego artykułiku? Stąd, że chciałbym poruszyć w nim sposoby naśladowania, oddawania kociego krzyku w języku polskim i dziś i dawniej.

<sup>1)</sup> w którym nie jest jeszcze widoczny fakt, że prefiks *z-* łączy się nie wprost z przymiotnikiem *nikczemny*, ale z tematem odprzymiotnikowego czasownika *nikczemnieć*. Należy rozumieć, że litery *ni* oznaczające miękkie *ń* (przed *at*) reprezentują dwie fazy słowotwórcze: utworzenie przymiotnika *nikczemny* z wyrażenia syntaktycznego *ni k czemu* oraz wyzyskanie przymiotnika *nikczemny* jako podstawy słowotwórczej czasownika *nikczemnieć*. Można by było znaleźć symbol graficzny dla uwydatnienia tych dwóch faz używając litery *i* jako wyodrębnionego znaku miękkości.

$$\langle z \{ [(ni + k + czem) + n] + i \} \rangle + at$$

To znakowanie jednak w tak konwencjonalny sposób operujące literą *i* wymagałoby komentarza.

P.S. Wyrażenie *dom szybkościowy* jest najprawdopodobniej tłumaczeniem wyrażenia ros. *skorostnyj dom*, które się spotyka w wydawnictwach radzieckich poświęconych architekturze (np. *SSSR na strojkie, architektura i stroitielstwo*).

W. D.

Obecnie w polszczyźnie kulturalnej oddajemy głos kota przy pomocy wyrazu *miau!*, od którego pochodzi czasownik *miauczeć*. W innych językach te dwa wyrazy brzmią podobnie, ale nie identycznie, np. francuskie *miaou*, *miauler*, niemieckie *miau*, *miauen*, *mauen*, *mauzen*, *miaulen*, *miauzen*, włoskie *miulare*, *miagolare*, angielskie *mew*, węgierskie *nyávogni*, *ny'vákolni*, perskie *mew* itp. Odchylenia te nie wynikają z odmiennych głosów zwierząt w danym kraju, lecz z różnic w systemach głosowych poszczególnych języków, które nie posiadając dźwięków umożliwiających ściśle oddawanie głosów natury, pozwalają jedynie na mniej lub więcej zbliżone do rzeczywistości naśladownictwo przy pomocy tzw. wyrazów onomatopiecznych.

Jak już wspomniałem, polskim odpowiednikiem jest *miau!*, od którego pochodzą czasowniki *miauczeć*, *miauknąć*, rzeczowniki *miauczenie*, *miauk* itp. Występuje tu *u* niezgłoskotwórcze, a ponieważ we współczesnej kulturalnej polszczyźnie głoska *ł* została przez nie zastąpiona, w wymowie zatarła się różnica między kocim *miau!* i czasownikiem 3. osoby czasu przeszłego na rodzaj męski *miał* od bezokolicznika *mieć*. W związku z tym powstała następująca, niezbyt mądra, zabawa dzieci, której opis z powiatów wadowickiego i podgórskiego podaję za W. E. Badurą<sup>1)</sup>: »Kot wymawia wyraz „miau“. Ktoś ścisnąwszy kota za ogon równocześnie zadaje mu pytanie: „miaueś uojca?“ kot — „miau“, „a matkę?“, kot — „miau“ itd.«

Ta interpretacja kociego krzyku znalazła odbicie w literaturze pięknej, mianowicie w książce W. Żukrowskiego „Porwanie w Tiutiurlistanie“<sup>2)</sup>, w której spotykamy następującą scenę:

»Wasza wielmożność, zwrócił się nagle kat do sędziego, czy mogę zadać jedno pytanie temu łotrowi?

Sędzia skinął pozwalająco. Wtedy Cygan zaczął z szyderczą słodyczą. — My już wiemy, że ty, Mysibracie, jesteś niewinny, ale powiedz tylko jedno, czy kapral Pypec miał coś wspólnego z porwaniem królowny?

Udręczony Mysibrat milczał. Wtedy Nagniotek uderzył go pięścią po napiętym jak struna ogonie.

— Miauuu — jęknął po kociemu skazaniec.

— Przyznał się! krzyknął triumfująco kat. — Mówi, że *mia*<sup>3)</sup>!!! A jeżeli kogut w tym skrzydło maczał, to i ten nieboraczek, i Chytraska, bo to nierozłączna trójka współników.«

W związku z tym nasuwa się pytanie, jak wyrażano głos kotów w czasie, kiedy w polszczyźnie *u* niezgłoskotwórczego nie było. W artykule „Przejście *ł* w *u* w języku polskim“<sup>4)</sup> wykazałem, że zjawisko to zaszło na przełomie XVI i XVII wieku, przed tym więc czasem wyrazy *miau* i *miauczeć* nie mogły istnieć i warto się pokusić o próbę wykrycia ich ówczesnych odpowiedników.

Najstarsze polskie słowniki Mączyńskiego i Knapiusza nie dają żadnych wskazówek, ponieważ pomijają w ogóle te wyrazy, pozostaje więc

1) W. E. Badura, *Naśladowanie głosu zwierząt*. Lud VIII (1902) s. 393-4.

2) Wyd. II. Kraków 1947. s. 152.

3) Kursywa moja. Zw.

4) *Biuletyn Pol. Tow. Językoznawczego*, IX (1949), s. 81-96.

tylko droga pośrednia. Linde w swoim słowniku pod hasłami *Kot*, *Miara* i *Miau* podaje następujące cytaty:

„Nie ma kota w domu, co by nań wołał *w miarę!*“ Rysiński z 1629.

„Modus est in rebus optima virtus, jako kot mówi *miarą*. „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej“ r. 1649.

„Trzymaj miarę w wydatkach, *miarą* kotek mówi“. Opaliński r. 1650.

„Kota masz w herbie, który przypowieścią starą, Malowany w kominie, *miarą* woła, *miarą!*“ Potocki r. 1696.

„*Miarą* kocie, idzie o cię“. Jabłonowski 1731, Żeglicki r. 1751, Minasowicz r. 1755.

Jeżeli ówczesni słyszeli w krzyku kota wyraz *miarą* albo *w miarę*, to wolno przypuszczać, że w podobny sposób ten krzyk wyrażali, a więc nie *miau!* tylko *miar!* Odpowiadający mu zaś czasownik powinien brzmieć *miarczeć*. I rzeczywiście, wyraz ten zachował się w gwarach Lubelskiego i Krasnostawskiego, jak podaje L. Malinowski<sup>5)</sup>: *miarczeć* (miauczeć); *mrauczeć* (mruczeć). Zastrzeżenia może tylko budzić jego tłumaczenie, że oba powstały przez kontaminację słów *miauczeć* i *mruczeć* (s. 81). Łatwo w ten sposób wywieść czasownik *mrauczeć*, ale nie *miarczeć*, ze względu na miejsce głoski *r* w sylabie pierwiastkowej. *Miarczeć* wygląda raczej na zachowaną postać staropolską. Popiera to przypuszczenie deverbativum *miarkotanie* kotów cytowane przez Lindego pod hasłem *markot*, *markotanie* z „Problematów o przyrodzeniu ludzkim“ K. Sadowicza z r. 1620.

Dzisiejsze dialekty dostarczają jeszcze innych form tego wyrazu, jak *miajceć* (Zakopane<sup>6)</sup> i Beskidy<sup>7)</sup>, oraz wielkopolskie i kujawskie odpowiedniki, jak *miączeć*<sup>8)</sup>, *mionczeć*<sup>9)</sup>, *miunczeć*<sup>10)</sup> i *miończeć*<sup>11)</sup>.

*Miączeć* było do niedawna bardzo rozpowszechnionym w Wielkopolsce prowincjonalizmem, na co wskazuje następujący cytat z poprawnościowego słownika<sup>12)</sup> wydanego w Poznaniu: „*miączeć*“, źle *miauczeć*, bo się zawsze mówi *miączenie* i *miączydło*, nie *miauczenie*...“ (s. 133).

Ten sam wyraz występuje już w słowniku Troca, jak sam się określa, warszawianina. Sprawę tę warto obszerniej omówić, ponieważ w słowniku Lindego znajduje się następujące hasło: *Miałczeć*, *Miączeć*, *Miąknąć*,

<sup>5)</sup> L. Malinowski, *O niektórych wyrazach ludowych polskich*. Rozpr. Wydz. Filol. Ak. Um. XVII (1892) s. 1-102.

<sup>6)</sup> Wł. Kosiński, *Przyczynek do gwary zakopiańskiej*. Rozpr. Wydz. Filol. Ak. Um. X. (1884) s. 225-309: *miajceć*, *miauczeć* (o kocie), (s. 288).

<sup>7)</sup> R. Zawiliński, *Z powieści i pieśni górali beskidowych*. Wisła II (1888) s. 15-28: ... i ten kotek zacon chodzić koło fornala i *miajceć* bardzo. (s. 27).

<sup>8)</sup> O. Kolberg, *Rzecz o mowie ludu wielkopolskiego*. Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej I (1877) s. 3-36: *miączeć* — miauczeć jak kot; *miączka* — narzekająca wciąż kobieta. Gniezno (s. 20).

<sup>9)</sup> A. Tomaszewski, *Gwara Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce*. Prace Kom. Jez. PAU 10. Kraków 1930: *mionczeć* — miauczeć; *mionczyduo* — osoba wciąż narzekająca. (s. 154).

<sup>10)</sup> J. Leciejewski, *Gwara Miejskiej Górki i okolicy* (pow. krobowski). Rozpr. Wydz. Filol. Ak. Um. IX (1882) s. 108-48: *miunczeć* — miauczeć (s. 127).

<sup>11)</sup> O. Kolberg, *Lud. Kujawy I*. Warszawa 1867: Kiedy ona je obiad, wychodzi kocisko i *miończy*, i *miończy* (miauczy). Ruszkowo (s. 131).

<sup>12)</sup> *Słownik ortograficzny z dodatkiem niepolskich wyrazów i wyrażeń* przez prof. Jerzykowskiego. Poznań 1887.

*Miąkać, Miałkać. Tr.*, ob. *Miauczeć, Miałk, Miałczenie, Miałkanie. Tr.* ob. *Miauczenie*. Pomijam fakt, że u Lindego nie istnieje hasło *miauczenie*, zwrócę natomiast uwagę na skrót *Tr.* rozwiązany »Troca dykcjonarz«. Podobnie w „Słowniku warszawskim“ pod tymże hasłem *Miałczenie* z odwołaniem do *Miauknąć* podano jako źródło Troca, oczywiście za pośrednictwem Lindego.

Jak wiadomo M. A. Troc jest autorem trzytomowego słownika składającego się z dwu części, 1. francusko - niemiecko - polskiej<sup>13)</sup> i 2. polsko-niemiecko-francuskiej<sup>14)</sup>. W słowniku tym czytamy:

- tom II. *miulant* — *miączący*  
*mialement* — *Miąk* kotów  
*miauler* — *miączeć*, o kotach
- tom III. *Miączę, cze, czal* } *miauen, wie die Katzen*  
*Miąkam, v. m. F. miąknę* } *miauler, crier comme le chat.*  
*Miączenie* } *das Miauen, mialement*  
*Miąk* } *les cris naturels des chats.*  
*Miąkanie*

Nie ma tu więc form typu *miałczenie*. Ukazuje się dopiero w wydaniu drugim (cz. I. r. 1772, cz. II r. 1779) i trzecim (cz. I. r. 1800, cz. II. r. 1802), poprawionych i uzupełnionych przez »Stanisława Nałęcza Moszczeńskiego, Szlachcica Polskiego«.

- tom II. *miulant* — *miałczący* [ale]  
*mialement* — *Miąk* katow (!)  
*miauler* — *miączeć*, o kotach
- tom III. *Miałczę, cze, czal*  
*Miałkam, v. m. F. miąknę* } tekst niemiecki i fran-  
*Miałczenie, n.* } cuski bez zmian.  
*Miałk, m.*  
*Miałkanie, n.*

Z powyższego zestawienia wynika, że pierwodruk Troca został przez Moszczeńskiego poprawiony i to niezbyt starannie, bo tylko w hasłach, jak wskazuje dokonana forma *miąknę* pod hasłem *miałkam*. Pisownia przez *ł* zamiast ortograficznego *u* dowodzi, że Moszczeński znał te wyrazy wyłącznie ze słuchu, a ponieważ „walczył“, tzn. wymawiał *ł* jak *u* niezgłoskotwórcze, zastosował niewłaściwą literę. Ten sam błąd u Lindego zdradza, że posługiwał się on drugim wydaniem Moszczeńskiego, a nie oryginalnym Troca.

W tym samym czasie (od r. 1774) pojawiają się w drukach dzisiejsze formy *miau, miauczeć*. Linde cytuje następujące przykłady:

„Kotka tam *miaucza'a* głosem cienkim“. W. Jakubowski. „Bajki Ezopa wybrane“. Warszawa, 1774; s. 74.

„...Kot łowny tymczasem...“

Gdy go wzięła zawziętość i nudy niezmierne,  
 Nadąwszy się, *zamiauknie* swym głosikiem drogim; —

<sup>13)</sup> *Nouveau dictionnaire françois, allemand, et polonais...* par Michel Abraham Trotz Varsov. I-II. Leipzig 1747.

niemiecko - francuskiej<sup>14)</sup>. W słowniku tym czytamy:

<sup>14)</sup> *Nowy dykcjonarz to jest mownik polsko - niemiecko - francuski...* przez Michała Abrahama Troca, tom trzeci w Lipsku 1764.

Tu rajcy, jak piorunem postrzeleni srogim,  
Lecą w gruzy“.

Sejm myszy, apolog (wydany bezimiennie).

„Zabawy przyjemne i pożyteczne“, t. IX. cz. 2.

Warszawa 1774, s. 279<sup>15)</sup>.

„Miauczających kotów przeraźliwa wrzawa,  
Szczurów odważnych pisk słyhać ochoczy“.

I. Krasicki, Myszeidos pieśni X. Warszawa 1775. III.11.

Dodam tutaj opuszczone przez Lindego imię kota zawierające *miau*:  
„Miaukas, waleczny rotmistrz zagryziony“.

Ibid. III.14.

„Stach na dworze, udając kota, wrzeszczy: *miau, miauu, miauu*“.

Teatr Polski XIV d. 12, Warszawa 1783.

(Kotek zagubiony, tłum. W. Bogusławskiego?).

„Nie masz tam kota wcale, bo to ja *miauczałem*“.

Ibid. XIV d. 13.

„Miauknęła tylko żałośliwie Pstrusia:

Ach, najmilszego straciłam Filusia“.

Fr. D. Książnin, Poezje II. Warszawa 1787, s. 123.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób w polszczyźnie kulturalnej powstały *miau* i *miauczeć*, które wyparły dawniejsze *miarzczeć* i *miączeć*. Zbadanie stanu w innych językach słowiańskich dopuszcza możliwość wpływu ukraińskiego, gdzie występują postacie *mjawkaty* obok *njawkaty*, albo białoruskiego, gdzie mamy *mjáukać*, *mjáuknuć*. Wziąwszy jednak pod uwagę wielką popularność Myszeidy (4 wydania do r. 1786) i pochodzenie Krasickiego z obszarów wschodnich, można uznać *miauczeć* za ukrainizm.

Z języków słowiańskich *u* niezgłoskotwórcze w omawianym wyrazie mają jeszcze czeszczyzna *mňoukati* i język słowacki *miaukat*, *mniauczat*, *mňiaukat*, ale ich wpływ na polszczyznę w XVIII wieku jest nieprawdopodobny. Nawiasem dodam, że w słowniku staroczeskim Gebauera są też postacie *maukati* z połowy XV w. i *mniaukati* z r. 1588.

Oczywiście pozostałe języki słowiańskie nie wchodzą w rachubę, ale dla pełniejszego obrazu wyliczę występujące w nich odpowiedniki czasownika *miauczeć*. Zawierają one *u* pod akcentem, *v* albo samo *a*: rosyjskie *mjawkat*, *mjawczit*, bułgarskie *mjawkam*, *mjawkna*, *mjawknuvam*, *mjawkam*, *mjakam*, serbskie *maukati*, *mauknuti*, *krmaukati*, *krňaukati*, słoweńskie *mavkati*, *mjavkati*.

Przemysław Zwoliński

## SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

### 3.

Trzecią z kolei grupę synonimiczną wiążącą się z omawianą w poprzednim numerze „Poradnika Językowego“ grupą II stanowią wyrazy:

<sup>15)</sup> Cytuję z oryginału, ponieważ Linde zmienił tekst na „Jak kot zamiąuknie swym głosikiem drogim, To myszy jak piorunem postrzelone srogim Lecą w gruzy“. Na fakt częstego przerabiania przez Lindego przykładów zwrócił uwagę K. Nitsch w „Studiach z historii polskiego słownictwa“. Rozpr. Wydz. Filol. PAU. T. LXVII, nr 6. Kraków 1948. s. XIII—XVIII.

*głęb, głębia, głęбина, głębokość, odmęt, otchłań, przepaść, toń, topiel.*

Oznaczają one »miejsca głębokie w wodzie«.

Wyrazy *głęb, głębia, głęбина, głębokość* występują od najdawniejszych czasów w tym znaczeniu, o czym świadczyć mogą następujące cytaty z „Biblii królowej Zofii“ (XV w.):

„I podwrocił koła wozow, niesiona były w *głębią*“ BZ, 59a, 19 (1) (= in profundum).

„Książęta jego stanęli są w morzu czerwonym, *głębin* pokryły są je.“ BZ, 59b, 24. (=abyssi).

„A morzesz rozdzielił przed nimi, i przeszli po pośrodku morza po suchości, ale ich przeciwniki wrzuciłeś w *głębokość*, jako kamień w wody wielkie“. BZ, 300a, 10. (= in profundum).

„Dzierżała *głębokość* nogi ich, a wody je wszystkie pokryły.“ BZ, 332b, 23. (= abyssus).

Znaczenia te są żywe i dziś. Często czytamy o ofiarach, które rokrocznie pochłania Wisła: *natrafił na głębię i utonął*.

W *głęb* może oznaczać »kierunek w wodzie ku środkowi ziemi«, np. *Okręt idzie w głęb* (= na dno) KK. albo w Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości:

„To się wzbija, to w *głęb* wali,  
Nie lgnie do niego fala ani on do fali!“

Wyrażenie w *głęb* łączymy nie tylko z wodą, ale również z ziemią, mówimy bowiem: *kopać ziemię w głęb*; *dół dwa metry w głęb*.

Niemniej często wyrazy te występują w znaczeniu przenośnym tworząc liczne wyrażenia i zwroty:

a) *Głęb lasu, ziemi, kraju. Głęb serca* (Mickiewicz, Słowacki). W *głębi kraju, sceny, duszy, serca*.

b) W *głęb* czego *wniknąć*; *ukazać się w głębi* (np. sceny); *wynurzyć się, wyłonić się z głębi* albo z *głębin*;  *płynąć z głębi serca* albo *duszy* (w modlitwie, prośbie itp.); *westchnąć z głębi serca*; *zadrzeć w głębi serca* albo *duszy*; *wstrząsnąć kogoś lub kimś do głębi*.

„W oczach jego bywała też czasem i *głębia* litości“. Orzeszkowa. KK.

„Gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła i raz rzucona krąży po niezmiernej *głębi*, póki czas wiecznie toczyć będzie koła“. Mickiewicz, „Żeglarz“.

„Jedno mgnienie oka, jeden ruch, jedno spojrzenie w *głębinię* jej oczu i znowu stał przed nią“. Orzeszkowa, „Pieśń przerwana“, s. 170, Warszawa 1896.

*Głębokość* podobnie jak *głęb* oznacza wymiar w kierunku pionowym: *Głębokość jeziora, morza, rzeki, stawu* itp. *Głębokość fundamentów, naczynia, studni*; bądź poziomym: *Głębokość batalionu, lasu, szyku*. Wyraz może być również użyty przenośnie: *Głębokość umysłu, nauki* itp.

Wyrazów *odmęt* i *otchłań* o zacierającej się etymologii rdzeni częściej się używa w znaczeniu przenośnym niż w pierwotnym, nieprzenośnym. Pierwotnie wyraz *odmęt* oznaczał »wodę zmaconą«, stąd storopolskie przysłowie: *w odmęcie ryby łowić*, które przetrwało do dziś w innej for-

1) BZ. = „Biblia królowej Zofii“, wyd. A. Małckiego we Lwowie 1871.

mie: w *mętnej wodzie ryby łowić*. Następnie poprzez znaczenie »wody wzburzonej« wyraz *odmęt* nabrał znaczenia »wody głębokiej, przepaści wcdnej«. W tym znaczeniu używa go jeszcze Mickiewicz, a nawet Żeromski:

„Ścigał (...) Otomana przez morskie *odmęty*“. Mickiewicz, KK.  
 „Zmarznięte masy śniegowe (...) toczyły się wielkimi bryłami (...) kąpały w błękitach *odmętu*“. Żeromski, „Wiatr od morza“, wyd. Mortkowicza, s. 184, Warszawa 1928.

Przeważnie jednak ma znaczenie przenośne w licznych wyrażeniach i zwrotach:

*Odmęt spraw, intryg; obszar gnuśności zalany odmętem* (Mickiewicz, „Oda do młodości“);

*Odmęt duszy* (Syrokomla); *odmęt szczęścia* (Przybyszewski) KK.  
*Rzucić się, wtrącić kogo w odmęt walki, życia; wydobyć, wyrwać kogo z odmętu*.

„Miejsca, w których żyłem w te lata, pochłonał *odmęt* historii“. K. Brandys. „Miasto niepokonane“, wyd. III, s. 7/8. Warszawa, 1948.

Wyraz *otchłań* był pierwotnie bardziej zróżnicowany znaczeniowo. Odnosił się bowiem nie tylko do »głębi wodnej«, ale i »podziemnej«, o czym świadczą jego epitety i wcześniejsze użycia: *otchłań morska, piekielna, podziemna, otwarta, podmorska*. Mickiewicz jeszcze używa wyrazu w tym znaczeniu:

„Roztwiera paszczę *otchłań* podwodna“. (Świtezianka“, w. 143).

Wyraz ten spotykamy wcześniej u Kochanowskiego, Leszczyńskiego, Dmochowskiego. *Otchłań piekielną* notuje Knapiusz w swoim słowniku. O żywotności wyrazu świadczą liczne zwroty: *rzucić się w otchłań; wydobyć z otchłani; wybawić, wyciągnąć z otchłani; mówimy: otchłań pochłania, wciąga, wchłania kogoś*. Od dawna używany jest w znaczeniu przenośnym. Wydaje się poetom wyrazem doskonale oddającym coś niezgłębionego, przepaścistego we wszelkich wymiarach i kierunkach:

„Zdajesz się wisieć w środku widnokregu, w jakiejś *otchłani* błękitu“. Mickiewicz, „Świtezianka“, w. 20.

„Nad leż *otchłanią* pragnął błogości“. Komornicka, „Forpocztę“, s. 83, Lwów 1895.

„Otaczał mnie kraj mego ducha. Oglądałam w nim bezdenne *otchłanie* wiedzy, w samej sobie zagubionej“. Komornicka, „Biesy“, s. 29, Warszawa, 1903.

„Duch cesarza rozszerzonymi, zmartwiałymi źrenicami patrzył w *otchłań* swego poniżenia“. Tetmajer, „Koniec epepei“, II. „Kłęska“, s. 54, wyd. Bibl. Groszowa, 1927.

„Po co ta dojrzałość, ta rozwaga umysłu? Po co ta *otchłań* uświadomienia“. Tetmajer, „Otchłań“, s. 160, Wyd. Biblioteki Groszowej, 1926.

Wyraz *przepaść* etymologicznie powiązany z *paszczą* jest wyrazem prastarym. W literaturze spotykamy go stosunkowo wcześnie, bo już w tłumaczeniu „Biblii królowej Zofii“:

„A émy były na twarzy *przepaści*“. BZ, 1a, 6.

O ile wyrazy *odmęt* i *otchłań* pierwotne swoje znaczenie wiążą z żywiołem wody, o tyle *przepaść* wiąże się raczej z ziemią, znaczenia głębi



wodnej nabiera wtórnie. Słowniki tak ten wyraz objaśniają:

„Przepaść jest *otchłań* albo *głębina* w ziemi bezdenna“. (Troc).

Obszerniej i bardziej obrazowo ujmuje znaczenie wyrazu Adam Kraśński w „Słowniku synonimów“:

„Przepaść (ros. *propast'*, czesk. *propast*) jest niezmierna *głębina* u stóp urwistej i stromej skały, gdzie co spadnie, to leci na głowę i rozbija się, nim się do dna dostanie (tj. przepada) s. 608.

W odniesieniu do wody spotykamy go już u Kochanowskiego (*morskie przepaści głębokie*), potem u Wujka, następnie u Mickiewicza:

„Topi się, pławki na dół z sobą spycha,  
Tak przepaść wody głęboka“. „Świtez“, w. 58.

Dziś wyraz ten w znaczeniu »głębni bezdennej« kojarzymy raczej z terenem górskim. Jest nadal żywy i wyrazisty, choć od dawna spotykamy go w licznych związkach frazeologicznych zarówno w literaturze jak i w języku potocznym — w znaczeniu zwykłym i przenośnym:

a) *Przepaść bezdenna, ciemna, czarna, głęboka, głucha* (Kraśński), *morska* (Kochanowski), *nieprzebyta* (Bohomolec), *niezgłębiona, piekielna* (B. Sz.) KK.

b) *Brzeg przepaści, dno przepaści* (Wujek); *przepaść nieszczęścia* (Troc), *przepaść odmętu* (Wyspiański).

c) *Przepaść kopać dla siebie, pod kimś; przepaść wykopać między kim; przepaść wyrównać, zapęłnić; stać, stanąć, wisieć nad przepaścią; zatrzymać się nad brzegiem przepaści; lecieć na łeb w przepaść; runąć, rzucić się, skoczyć, stoczyć się, stracić kogo w przepaść; pograżyć kogo w przepaści; ocucić się na dnie przepaści; wydobyć, wyrwać się (lub kogo) z przepaści.*

d) *Przepaść otwiera się albo rozwiera się przed kim.*

„Przepaść się otworzyła między mną a światem“. (Słowacki) KK.

W gwarach wyraz bywa używany w znaczeniu »wielkiej ilości, mnóstwa«: *przepaść* jest grzybów. KK. Milord posiadał *przepaść* znajomych. Orzeszkowa, KK. Przypomina to pospolite rosyjskie *propast'* w tymże znaczeniu. Słownik KK. notuje również nazwę stanu chorobliwego: *obawa przepaści* (cremnophobia).

Na oznaczenie »przepaści bez dna« utworzono w wieku XIX szereg wyrazów, które, jak można sądzić z cytata w KK. (Mickiewicz, Malczewski, Słowacki, Jeż, Kaczkowski), nie są używane poza językiem poetyckim. Są to wyrazy:

*bezdeń, bezdno, bezdnia, bezdnie, bezdenność, bezgruncie.*

Niektóre z nich (*bezdenność, bezgruncie*) byt swój zawdzięczają, zdaje się, twórcom Słownika, gdyż podane są bez przykładów użycia.

Z omawianą grupą częściowo tylko łączą się wyrazy *czeluść* i *gardziel*. Mają one znaczenie »przepaści« w takich wyrażeniach, jak *gardziele gór* (rozpadliny, przepaści górskie), *gardziele morskie* (wirry na morzu, odmęty), lub u Mickiewicza:

„Każdego śmiałka jezioro zagarnie do nieprzebrnionych *czeluści*“. „Świtez“, w. 76.

Poza tymi wyrażeniami *czeluść* i *gardziel* łączą się znaczeniowo z wyrazami *otwór*, *jama*, *wnętrze* itp. tworząc wraz z nimi odrębne pasmo synonimiczne.

*Toń* jako termin specjalny rybacki ma kilka znaczeń: 1) miejsca głębokiego w rzece lub jeziorze, gdzie można niewód zapuścić, 2) pewnego obszaru morza, przeznaczonego do połowów, 3) rodzaju sieci rybackiej. W znaczeniu ogólnym oznacza »głębnię wodną«. Brückner uważa wyraz za nowy („nowe słowo, dawniej tylko *tonia*“). „Słownik Etymologiczny“, s. 573), z pierwotnego *topnia* i łączy go etymologicznie z wyrazami *topić*, *topiel*, *topielisko*, wyjaśniając, że „z żywiołem samym, z wodą *top* żadnego nie ma związku; znaczy »uderzać, gwałtem cisnąć, dusić« (pod powierzchnią wody)“. Tego pierwotnego znaczenia już w wyrazie *toń* nie odczuwamy. W najdawniejszej, zaświadczonej w zabytkach postaci ma już związek z wodą:

„Weźmi pręt a wściągni rękę swą nad wody Egipskie, a na ich rzeki i potoki, a nad jeziora i wszystkie *tonie wodne*, aby się obrocily w krew“. BZ, 48a, 17 (= omnes lacus aquarum).

W późniejszych czasach staje się wyrazem poetyckim używanym w znaczeniu zwykłym i przenośnym. Często występuje u Mickiewicza, zwłaszcza w „Balladach“:

„Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają *tonie*“. „Świtezianka“, w. 65.

„Nie tobie igrać przez srebrne *tonie*“. Tamże, w. 129.

„I z brzegu do wody skacze,

I w bystrej nurza się *toni*“. „Rybka“, w. 28.

„Straszna martwica

Wyplywa z bliskich wód *toni*“. „To lubię“, w. 46.

W znaczeniu przenośnym spotykamy u Mickiewicza (*tonie przeszłości*), z późniejszych u Lenartowicza (*blękitna toń*), Tetmajera (*toń różana*, *toń wspomnień*). W innym przenośnym znaczeniu, mianowicie w znaczeniu »zguby, niebezpieczeństwa, nieszczęścia« uciiera się już od XVI wieku. Powstają wtedy zwroty: *być w złej toni* (M. Bielski); *przywieść kogo do ostatniej toni*; *z złej toni kogo wyrwać*, *być w ostatniej toni* — notowane w słowniku Troca. Zwroty te do dziś są używane, frazeologia pomnaża się tylko nieznacznie: *pogrążyć kogoś w toni*, *wydobyc*, *wydzwignąć kogoś z (ostatniej) toni*. *Z toni wyjść*, *wybrnąć*, *wypłynąć*. („Słownik frazeologiczny“ Krasnowolskiego).

*Topiel* jest synonimem najbliższym, etymologicznie spokrewnionym z wyrazem poprzednim. Tym się różni od *toni*, że o ile *toń* łączy się z wyobrażeniem głębiny wodnej o powierzchni spokojnej, o tyle *topiel* nasywa skojarzenia z głębnią rozkołysaną o charakterze przepaścistym:

„Wtenczas po morzu lawirowaś, gdy wszedysz cnej synowie

Ledy promieniem morskie uciszą *topiele*“. (Linde).

Ten odcień niespokojnego ruchu wody łączy wyraz *topiel* z wyrazem *kipiel* mającym znaczenie »burzącej się topieli« i całą nową grupą synonimiczną obejmującą wyrazy:

*fa'a*, *kipiel*, *nurt*, *prąd*, *wir*, *wart*.

*Topiel* tak jak *toń* jest wyrazem często spotykanym u Mickiewicza, szczególnie w „Świtezi“ i „Świteziance“. Spotykamy go również u Syromli i u Orzeszkowej (w przenośnym znaczeniu):

„Z topieli poduszek i kolder głowę wysunęła“. Orzeszkowa, KK.

W znaczeniu »miejsca, terenu bagnistego« *topiel* łączy się z grupą *bagnisko...* (por. „Poradnik Językowy“ Nr 3).

Jak z przytoczonego materiału widzimy, grupy synonimiczne tworzą całe łańcuchy wyrazów, których ogniwami są pojedyncze wyrazy łączące się znaczeniowo z każdą z grup. Możliwe jest to dlatego, iż wyrazy w olbrzymiej większości są tworamii wieloznacznymi, dzięki czemu mogą w jednym znaczeniu łączyć się z jedną grupą synonimiczną, w innym z inną. Grupy synonimiczne ułatwiają nam dobór odpowiedniego wyrazu. Chcąc np. powiedzieć obrazowo, że ktoś *wszedł do bramy*, próbujemy wyrazić tę myśl różnie, zależnie od charakteru bramy i sposobu „chodzenia“ tego kogoś. Dobierając odpowiednie wyrazy z odpowiednich grup synonimicznych, np. z grupy *wnętrze, jama, otwór, czeluść, gardziel*, bądź z grupy *głęb, głębia, głębina, głębokość, odmęt, otchłań* itd., a następnie z grup: *wejść, wkroczyć*, itd., bądź *wpaść, zniknąć, zginąć, być pochłoniętym* itd. otrzymamy takie np. frazy:

1. zginął albo zniknął we *wnętrzu* albo w *głębi* bramy,
2. pochłonięła go *otchłań* albo *przepaść* bramy,

Pierwsze połączenia są utarte, ale mało obrazowe. W drugich łącznie otworu bramy z wyrazami *otchłań* albo *przepaść* wydaje się przesadne. Dałoby się jeszcze z wyrazów bliskoznacznych zastosować *gardziel*, ale tu jest granica możliwych metafor: ani *nurty*, ani *odmęty*, ani *topiel* już się do użycia nie nadają. Sugestywne wydaje nam się natomiast ujęcie Żeromskiego: „zniknął w *czeluściach* bramy“ („Wiatr od morza“, s. 133). Wyraz *czeluść* oddaje tu doskonale charakter bramy i nie kłóci się z nią znaczeniowo. Aby więc właściwie użyć wyrazu, trzeba przede wszystkim znać dokładnie jego znaczenia, a następnie całą jego frazeologię, tj. połączenia, jakie może tworzyć z innymi wyrazami. Synonimika bowiem i frazeologia ściśle się ze sobą łączą.

Stanisław Skorupka

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### O organizację praktycznej pracy nad językiem

Korektorzy drukarscy mają często kłopoty z formami językowymi, bo w nadesłanych przez autorów rękopisach zdarzają się rzeczy sprzeczne z tym, co zawierają słowniki poprawnościowe, autorzy zaś obstają przy tym, co napisali, i nie wiadomo, jak ich przekonywać. Z kłopotami tego rodzaju ma do czynienia każda redakcja, każda drukarnia, każde wydawnictwo. Wszędzie od czasu do czasu powstają jakieś wątpliwości i prawie wszędzie spotyka się ludzi, którzy obok przywiązania do języka, cechy bardzo dodatniej, odznaczają się nieustępliwością na punkcie form, do których są przyzwyczajeni albo które sobie, czasem w dość szczególny sposób, wykrocypowali. Z takimi najtrudniej dojść do ładu, bo siła przekonania użycza im pewnego moralnego autorytetu w oczach ich własnych, a niekiedy i otoczenia, i o pancierz tego autorytetu mogą się rozbijać rzeczowe argumenty. Mam znajomego, który nie będąc z zawodu językoznawcą uważa obronę języka przed skażeniem za jedno ze

swych zadań życiowych. Drażni go między innymi bardzo wyraz *odgruzować* i ma do mnie pretensję, że tego wyrazu nie zwalczam, kiedy zaś go pytam, co widzi złego w tym wyrazie, odpowiada, że to moja rzecz stwierdzić, co mianowicie jest złego, a jego rzeczą jest zareagować na wyraz, potępić go i toczyć z nim walkę. Łatwo pojąć, że tak prowadzona walka przeistacza się bardzo łatwo w donkiszoterię, w przysłowiową walkę z wiatrakami. W tej chwili jednak nie idzie mi o wszczynanie akcji przeciw donkiszotom, tylko o stwierdzenie, że zagadnienie poprawności językowej jest zagadnieniem na wskroś praktycznym, społecznym i że nie tyle szerzenie, ile realizowanie haseł tejże poprawności językowej wymaga przede wszystkim ponawiającego właściwych kontaktów między grupami ludzi rozumiejących tę sprawę i bezpośrednio w niej zainteresowanych. Inaczej mówiąc, rzecz wymaga racjonalnego, szeroko pomyslanego planu i dlatego właśnie jest szczególnie aktualna dziś, gdy coraz nowe dziedziny życia stają się terenem planowej akcji. Plan to jest myśl wcielana w życie wysiłkiem woli. Gdzie nie ma zespolenia tych dwóch pierwiastków, tam się nie na dalszą metę nie da osiągnąć. W planie akcji poprawnościowej grupa ludzi, którą reprezentuje korespondent, mianowicie korektorzy, zajmuje z natury rzeczy bardzo ważne stanowisko. Można byłoby nawet myśleć o tym, żeby stworzyć jakąś sieć porozumienia między wszystkimi technikami słowa, jakby to można było określić, a więc właśnie między korektorami, składaczami w drukarniach, redaktorami stylistycznymi wszystkich wydawnictw mających takich redaktorów. Nie można byłoby wyłączyć i samych autorów, ale, o ile o nich chodzi, sprawa byłaby trochę bardziej skomplikowana, bo jeżeli większość godziłaby się zapewne na powierzenie swego tekstu czyimś ręką w zakresie ortografii i może interpunkcji, to oczywiście żaden autor nie godziłby się na interwencję dotyczącą samego jego stylu, doboru wyrazów, charakteru metafor i podobnych znamion językowych jego twórczej inwencji. W każdym razie sprawa zorganizowania czegoś w rodzaju „związku techników słowa“ jest i ważna, i aktualna.

### *Dokumentalny czy dokumentarny?*

Wszak mówimy, pisze korespondent, *monumentalny*, a nie *monumentarny* — tak, ale mówimy „system *monetarny*“ nie „*monetalny*“, „*klaska elementarna*“, nie „*elementalna*“, „*szyk regularny*“, nie *regularalny*. Można byłoby oczywiście przytoczyć i wiele przymiotników na *-alny*, takich jak: *idealny*, *racjonalny*, *paradoksalny*, *astralny* i tym podobnych, a z tych przykładów wynikałoby, że są w języku polskim przymiotniki obcego pochodzenia zakończone na *-arny* i są zakończone na *-alny*. Na gruncie polskim mogą między nimi zachodzić różnorakie wzajemne oddziaływania i trudno by było formy ich uporządkować nie odwołując się do ich postaci w językach obcych, z których zostały zapożyczone. Źródłem pierwszym jest oczywiście łacina (czasem tematy wyrazów są greckie), ale niektóre z omawianych przymiotników dostały się na grunt polski z języka francuskiego. W języku francuskim jest przymiotnik *documentaire*, którego polskim odpowiednikiem jest forma *dokumentarny*. Dlatego też nie jest to forma niewłaściwa, mimo że Szober w *Słowniku poprawnej*

*polszczyzny* daje pierwszeństwo formie *dokumentalny*. Wolałbym nie kwestionować rzeczy już w pewien sposób oszacowanej, wydaje mi się jednak, że mając dokonać wyboru między dwiema formami można wybrać raczej formę *dokumentarny*.

#### *Cieślów czy cieśli?*

Raczej *cieślów*, bo używając tej formy nie odchylamy się od ogólnego wzoru odmiany rzeczowników męskich na *a*, takich jak *wojewoda* — *wojewodów*, *starosta* — *starostów*, *sędzia* — *sędziów*. Ostatni przykład jest analogią najdokładniejszą, bo nie tylko kończy się na *-a*, ale ma także miękką spółgłoskę tematową przed tym *-a*. Spółgłoska *l* wymawiana jest twardo, ale należy do tak zwanych funkcjonalnie miękkich, to znaczy do takich, które w formach odmiany występują jako odpowiedniki podstawowych spółgłosek twardych. A więc na przykład, podstawowej formie *stół* odpowiada w miejscowniku forma *stole*, w której mamy spółgłoskę *l*, nie *ł*. Jeżeli porównamy formy *stół*: *na stole* z formami *plot*: *na płocie*, to zobaczymy, że spółgłoska *l* w formie *stole* pełni taką samą funkcję jak spółgłoska *ć* w formie *płocie*. Zarówno *l* w formie *stole* jak *ć* w formie *płocie* należą do znamion miejscownika wyrazów *stół* i *plot*. Dlatego właśnie spółgłoska *l* nosi nazwę funkcjonalnie miękkiej. Rzeczowniki zakończone w ogóle na spółgłoski funkcjonalnie miękkie, takie jak *kosz*, *miecz* itp. — wykazują w dopełniaczu liczby mnogiej wahania, czasem otrzymują końcówkę *-ów* (koszów), czasem *-y* (koszy). Wahania te lepiej rozstrzygnąć na rzecz końcówki *-ów*. Forma *tych sędziów* jest chyba formą wyłączną, tym bardziej więc możemy się pokierować tą analogią używając formy *tych cieślów*. Co do samego wyrazu *cieśla* można jeszcze zauważyć, że należy on do rzadko spotykanego w języku polskim typu słowotwórczego: jest to mianowicie nazwa wykonawcy czynności utworzona od tematu czasownika *cieśać* (ciosać) za pomocą formantu *-la*: *cieśla* to ten, który *ciesze* (ciossa). Pospolity w tej funkcji jest na przykład formant *-ak*: *śpiewać* — *śpiewak*, ale *-la* jest bardzo rzadkie.

#### *Radykali czy radykałowie?*

Końcówkę *-owie* mają zasadniczo w dzisiejszym języku polskim wyrazy oznaczające wykonawców jakichś ważnych funkcji społecznych, określenia pewnych zawodów, na przykład: *ministrowie*, *inżynierowie*, *profesorowie*, *oficerowie*. W niektórych wyrazach panuje chwiejność: spotyka się formy *doktorzy* obok *doktorowie*, *socjolodzy* obok *socjologowie*. Zwraca uwagę forma *uczniowie*, bo wyraz *uczeń* w jego pospolitym dzisiejszym znaczeniu nie jest nazwą jakiejś godności społecznej; utrzymanie się w nim końcówki *-owie* jest albo archaizmem (była to kiedyś końcówka bardzo rozpowszechniona), albo może świadectwem tego, że w pewnych środowiskach sam fakt bycia uczniem, uczenia się, zapewniał szacunek otoczenia. Co do wyrazu *radykał*, to łączenie z nim w liczbie mnogiej końcówki *-owie* pozbawione byłoby uzasadnienia: naturalniejsza jest forma *radykali*, bo sam wyraz określa nie kogoś mającego jakąś godność lub funkcję, lecz tylko kogoś mającego pewną metodę myślenia czy postępowania.

### Wykupować — Wykupywać

Czy prawidłowa jest forma *wykupywać*, którą się widuje w prasie i słyzy niekiedy w przemówieniach? Wobec tego, że forma *kupować* nie wywołuje żadnych wątpliwości i jest formą wyłączną, korespondent sądzi, że i po dodaniu prefiksu *wy-* powinno pozostać zakończenie *-ować* i że powinno się zatem mówić i pisać *wykupować*, nie *wykupywać*. Uwaga jest słuszna. Forma *wykupywać* trochę się jak gdyby szerzy dlatego, że sufiks *-ywa-* wyraźniej uwydatnia znaczenie wielokrotności niż *-owa-*. Temat czasownika *kupić* sprawia w połączeniu z niektórymi prefiksami inne jeszcze trudności. Mówimy: *okupić* wolność krwią, ale zawahamy się, gdy będziemy mieli utworzyć odpowiednią formę wielokrotną. *Okupować* brzmi tak samo jak czasownik odpowiadający rzeczownikowi *okupacja* i trochę dlatego wzdramy się przed tą formą, chociaż jest ona teoretycznie poprawna. W czasie teraźniejszym spotyka się czasem formę *okupia*, oczywiście błędną, poprawnie jest tylko *okupuje*.

### Zadowolić czy zadowolnić?

*Zadowolić* to sprawić, aby ktoś miał czegoś *do woli*, i dlatego właśnie ta forma jest poprawna. *Zadowolnić* byłoby czasownikiem utworzonym od przymiotnika *dowolny* jak *zabielić* od *biały*, ale w tym wypadku między czasownikiem a przymiotnikiem nie ma związku znaczeniowego. W języku rosyjskim przymiotnik *dowolnyj* znaczy co innego niż po polsku, a mianowicie »zadowolony«, i możliwe, że niektóre osoby mają skłonności do tworzenia formy *zadowolnić* przez skojarzenie z tym znaczeniem rosyjskim.

### Żeńskie formy nazwisk

Jaką formę mają mieć takie nazwiska jak *Skiba*, *Loga*, *Kempa*, *Sroka* i tym podobne, gdy się odnoszą do kobiet, żon i córek męskich nosicieli tych nazwisk? Osoba pytająca ma nieco za złe autorce artykułu poruszającego kwestie językowe, a umieszczonego w 223 numerze *Przekroju*, że podpisała ten artykuł: *Danuta Siadek*.

Imię, pisze korespondentka, wskazuje, że artykuł pisała kobieta, która jest zatem albo panią *Siadkową*, albo panną *Siadkową*, i powinna była użyć jednej z tych dwóch form nazwiska, a nie formy męskiej: *Siadek*. Sprawa żeńskich form nazwisk i tytułów męskich nie przestaje wywoływać zainteresowania i nie traci nic ze swej aktualności. Mówiłem o tych kwestiach parokrotnie — i pisałem w *Rozmowach o języku*. W ostatnim, czwartym tegorocznym numerze *Poradnika Językowego* omawia ten temat docent doktor (a jeżeli kto woli: docentka doktorka) Antonina Obrebska - Jabłońska. Trudno byłoby raz jeszcze zestawiać wszystkie dotąd wypowiedzane racje i argumenty. Można się jednak za stanowić przy okazji nad tym, czy obywatelka Danuta Siadek pisząca o czymś i nie troszcząca się o to, aby poinformować czytelników o swoim stanie cywilnym, o tym, czy jest panną, czy mężatką, zasługuje z tego powodu na potępienie. Bo właściwie do tego rzecz się sprowadza: gdy

czytam podpis: *Danuta Siadek*, to nie wiem, czy pisząca jest niezamężną córką nie posługującą się sufiksem *-ówna* czy też mężatką nie posługującą się sufiksem *-owa*. Ale gdyby autorem był mężczyzna, to z formy nazwiska w żadnym razie nie mógłbym się domyślić, czy jest on kawalerem, czy żonatym — i nie przyszłoby mi w ogóle do głowy zastanawiać się nad tym. Nazwisko autora jest jego szyldem społecznym. Żadna konieczność ani potrzeba nie zmusza do wypisywania na tym szyldzie szczegółów nieistotnych dla autora jako autora. Do takich szczegółów należy jego wzrost, stan cywilny, kolor oczu, włosów, a nawet i p'eć. W języku polskim istnieje oczywiście — i każdy o tym wie — tradycja odróżniania takich form męskich i żeńskich, jak *chłop* — *chłopka*, *robotnik* — *robotnica* i tak dalej. W zakresie nazwisk różnice form mają swe uzasadnienie pozajęzykowe, historyczno-społeczne. Tradycja językowa, będąca wytworem historycznym, podlega — jak każda rzecz — ewolucji i nie moglibyśmy w języku nic rozumieć, gdybyśmy jego ewolucji nie rozpatrywali w związku z ewolucją wszystkich przejawów życia i na tle tych przejawów. Społeczne równouprawnienie kobiet jest w naszej epoce i w naszym kraju niezaprzeczoną fakt, który nie może się nie odbić w języku. Zdarza się spotykać osoby, które właśnie w imię równouprawnienia domagają się opatrywania męskich tytułów i męskich form nazwisk żeńskimi sufiksami w wypadkach, gdy te tytuły i nazwiska mają się odnosić do kobiet. Jest w tym jednak pewne nieporozumienie. Rzeczą bardziej właściwą wydaje się postawienie sprawy takie, że jeżeli się nie żąda od mężczyzn ujawniania za pomocą formy nazwiska ich stanu cywilnego, to nie należy żądać tego i od kobiet.

Gdy czytam artykuł Danuty Siadek, to interesuje mnie — jeżeli interesuje — jego treść, a nie to, jakie są stosunki rodzinne autorki, o której nie wiem nawet, czy nie jest postacią fikcyjną. Ważne są także względy czysto praktyczne. Gdy widzę imię i nazwisko *Danuta Siadek*, to wiem, że forma *Siadek* odnosi się do wszystkich członków danej rodziny, na podstawie zaś formy *Siadkowa* lub *Siadkówna* mógłbym odtworzać formę podstawową jako *Siadek* lub jako *Siadko*. W dodatku między formą *Siadek* i *Siadkówna* zachodzi dość znaczna różnica, która może być czasem niewygodna.

Ze względów praktyczno-administracyjnych prościej jest zachowywać nieodmienną formę nazwiska, toteż nie dziwnego, że niektórzy urzędnicy wydziałów ewidencji ludności mają skłonność do wciągania na listy tylko form nazwisk podstawowych, nie rozszerzonych dodatkowymi i ckolicznościowymi sufiksami. Motywy takiego postępowania są zupełnie zrozumiałe i jasno się tłumaczą. Stanisław Szober był z usposobienia tradycjonalistą, ale jednocześnie językoznawcą mającym oczy otwarte na to, co się dzieje w języku i w życiu, toteż nie uważał za rażące takich połączeń wyrazowych jak: „*Dyrekcja Kolejowa Łódź*“, w których wąsko pojmowana tradycja językowa kazałaby zastąpić nazwę miasta *Łódź* formą przymiotnikową: *łódzka*. *Łódź* jest krócej, prościej i wyraziściej, a prostota i wyrazistość to są względy istotne i zasługujące w każdym razie na to, żeby się z nimi liczyć. W rezultacie kamień potępienia, którym chciałby ktoś rzucić w obywatelkę Danutę Siadek za to, że nie występuje jako *Siadkowa* lub *Siadkówna*, powinien temu komuś wypaść z ręki.

### Marylu czy Marylo?

Czy wołacz zdrobniałych imion żeńskich: *Maryla, Ala, Marysia, Stefcia, Wandzia, Zosia*, musi bezwzględnie brzmieć: *Marylu! Alu! Marysiu! Wandziu! Zosiu!* czy też można także mówić *Marylo! Alo! Marysio! Stefcio! Wańdzio! Zosio!* Co do pierwszego z wymienionych imion żeńskich, to o tym, że wołacz nie „musi bezwzględnie“ brzmieć *Marylu!*, świadczy choćby znany tak dobrze wiersz Mickiewicza: „Spójrzyj, *Marylo*, gdzie się kończą gaje“. Inna rzecz, że formy, które można znaleźć u Mickiewicza, często mogą nie być w zgodzie z ogólnopolskim poczuciem językowym (czego dowodem choćby dalszy ciąg zacytowanego wiersza: „W prawo łóz gęsty zarostek“: wyrażenia „zarostek łóz“ nikt z nas dziś by nie użył. Mówimy o *wyrostkach, przyrostkach*, ale gdy idzie o roślinność, to możliwa jest tylko forma *zarośla*). Wołacz na *-o* tworzymy od imion żeńskich, których temat kończy się na spółgłoskę twardą — jak *Wando, Heleno, Stanisławo*—albo na *j (i)*: *Zofio, Felicjo*. Jeżeli spółgłoska tematowa jest miękka, to forma wołacza upodabnia się do tejże formy imion męskich: wołaczowi *Jasiu!* może odpowiadać w mianowniku równie dobrze forma żeńska *Jasia* jak i męska *Jaś*. Nie bardzo widoczna jest przyczyzna, dla której pieśzotliwe formy imion żeńskich ulegają wpływowi odmiany męskiej, maskulinizują się niejako. Możemy nawet zaobserwować paradoks polegający na tym, że nadanie imieniu żeńskiemu formy męskiej zwiększa wartość uczuciową zwrotu. Jeżeli powiemy do jakiejś Marysi: „Moja Marysiu kochana“, to może to być zwrot zdawkowy, czasem nawet ozięble - protekcyjny. Jeżeli natomiast ktoś powie lub napisze do Marysi: „*Mój Maryś kochany*“, to daje najwyraźniej do zrozumienia i owej Marysi, i każdemu, kto go słyszy lub — niedyskretnie — czyta, że jego postawa uczuciowa jest nacechowana uczuciem i wzruszeniem. To samo jest i w innych językach, na przykład we francuskim: zwrot *mon petit Luçon chéri* skierowany do kobiety jest takim samym wyrazem osobistego, intymnego uczucia jak zacytowany przykład polski. Wyjaśnienie, dlaczego wzruszony mężczyzna, zwracając się do kobiety, posługiwać się może formami męskimi, należy do psychologów, którzy nie wiem, czy się tą sprawą kiedy zajmowali. Językoznawcy potracali o nią (Gawroński, Jespersen, Tobler).

Witold Doroszewski

### GŁOSY CZYTELNIKÓW

P. A. Dubrowska z Warszawy prosi o wyjaśnienie, która forma jest właściwa: *skarpa* czy *szkarpa*, dodając do pytania uwagę, że formy drugiej używają Żeromski, Parandowski, Kruczkowski, w słownikach zaś spotyka się i *skarpe*, i *szkarpe*. Istotnie w *Słowniku ortoepicznym* Srobera jest krótka wzmianka: „*Skarpa* lub *szkarpa*“, w słowniku zaś Karłowicza — Kryńskiego — Niedźwiedzkiego pod hasłem *szkarpa* jest odsyłacz: „p. *skarpa*“, co wskazuje, że tę formę uważali autorzy słownika za właściwą (można dodać w nawiasie, że na s. 134 tomu VI wymienionego słownika pomyłony jest porządek alfabetyczny w układzie hasel, skutkiem czego hasło *skarpa* można przeoczyć). *Skarpa* zilustrowana jest



między innymi dwoma przykładami z Żeromskiego, więc jeżeli u tegoż autora zdarza się i forma *szkarpa*, to należałoby ten szczegół wysświetlić.

Mimo istnienia w języku form *szkatuła*, *szkoła*, które by mogły stanowić precedens dla *szkarpy*, pierwszeństwo należy się *skarpie* nie odbiegającej od brzmienia wyrazu włoskiego *scarpa* (fr. *escarpe*) i nie kojarzącej się z wymawianiem *szkarpetka* i *sztukać*.

Czytelnik NN (nazwisko i adres znane Redakcji) nadesłał garść uwag dotyczących języka współczesnej publicystyki i prosząc o ich ogłoszenie zakończył swój list słowami: „Będzie to dla mnie zachętą do dalszego wylawiania niedorzeczności językowych, o które mówiąc nawiasem łatwiej niż o cokolwiek innego“. Stwierdzenie niestety słuszne.

Przy sposobności prosimy wszystkie osoby, które będą nadsyłały spostrzeżenia językowe, o pisanie tekstu tylko na jednej stronie arkuszy, bo ułatwia to technikę pracy drukarskiej.

Oto przykłady nadużywania wyrazu *poprzez* wybrane przez p. N. N. z pism codziennych i tygodników (nie cytujemy nazwisk i tytułów, bo chodzi nam o same formy językowe, a mamy zresztą nadzieję, że autorzy, choć często pisujący w pośpiechu, będą poznawali to, co wyszło spod ich pióra).

„Hasłu aktywizacji społecznej prowincjonalnych pracowników kultury *poprzez* ich udział w ruchu masowym (...) przeciwstawiono“... Lepiej i dokładniej by było:... przez wciągnięcie ich do ruchu masowego.

„Ogromne znaczenie tej akcji doceni bowiem pisarz *poprzez* długie rozmowy i dyskusje z uczestnikami audycji autorskich, *poprzez* osobisty kontakt z tysiącami ludzi, *poprzez* żywą świadomość, że jest jednym z licznych trybów wspaniałej maszyny walczącej *na pierwszych liniach ofensywy* kulturalnej“. „Doceni *poprzez* żywą świadomość“ jest czymś dziwnym, a i w pozostałych wypadkach prościej by było: w długich rozmowach, w osobistym kontakcie albo: prowadząc długie rozmowy, szukając osobistego kontaktu.

W końcowej części zdania razi *na pierwszych liniach* zamiast: w pierwszych szeregach.

„Czy Dziubińska zdawała sobie sprawę, że *podnosząc poprzez* szkoły rolnicze *postęp techniczny* produkcji“ itd.

I samo *poprzez* w tym zastosowaniu i *podnoszenie postępu* nie wygląda najlepiej.

„Przywrócenie godności człowiekowi w naszej epoce historycznej nie może nastąpić inaczej niż *poprzez* obalenie systemu“.

Tu wyrażnie lepiej byłoby: przez obalenie, bo chodzi o rzecz, która by się nie ślimaczyła, przyimek zaś *poprzez* rozciąga czynność w czasie i źle się wiąże z nazwą czynności dokonanej „obalenie“.

„Psychologia czytania jest w odwrotnym stosunku do czasu utworów. Dawnych pisarzy czytamy *poprzez* nowych“.

Pierwsze zdanie jest dziwne i niezrozumiałe: jak może psychologia jakkolwiek być w odwrotnym stosunku do czegokolwiek?

Na niektóre teksty można reagować rozmaicie. Pod tytułem „Pejzaże“ czytamy na przykład: „Ramiona zieleni, grynszpanowe grzyby, czarne spadziste dachy. Na tym położone niebo. Szalone drzewa, zielone, szafirowe, złote, czerwone, które zbliżają się szybko do oka, odbijają się od jego dna i wyskakują na niebo. Niebo jest różnokolorowe. Odległe wzgórza zsuwają

rzeki w srebrny, rzucony niedbale gałgan wody“. „Wieże stoją, tyle znajomych wież. Wyciągnięty palec dotyka ich ostrości, poznaje. W całym tym rachunku odsłania się czas nabity na miedziane krzyże »ostre pioru-nochrony«. Można oczywiście tak pisać, ale niespodziewane jest to, że autor kończy opis słowami:

„Jest w tym pejzażu surowe słowo: prostota“. Jeżeli autor ten właśnie efekt zamierzał osiągnąć, to można tylko powiedzieć: *in magnis voluisse sat est*, bo poza chęci sprawa nie wyszła.

Lenin miał kiedyś powiedzieć o poezji Majakowskiego: „*a wsio-taki Pusckin luczsze*“ — mimo wszystko Puszkina jest lepszy. Nie ulega także wątpliwości, że od opisów w rodzaju przytoczonego opisy przyrody Mickiewicza są lepsze. Między innymi dlatego, że znacznie prostsze.

Do kwestii poruszonych przez p. H. Bielskiego i majora B. Zarębskiego powrócimy przy najbliższej sposobności.

W. D.

### RECENZJA.

Nauka o wyrazach, którą jest językoznawstwo, musi zachowywać stały kontakt z nauką o rzeczach, jeżeli nie ma się stać wiedzą tajemną, dającą jako tako życie swoim adeptom, ale nie dającą nic życiu i zresztą nie zasługującą nawet na nazwę wiedzy. Często bowiem rozstrzygnięcie jakiegoś zagadnienia w ramach „oderwanej“ lingwistyki jest niemożliwe bez uwzględnienia jego związku z faktami dotyczącymi samych rzeczy oznaczanych wyrazami.

Z tego też względu przytoczony artykuł \*) zasługuje na szczególne zajęcie się nim.

Autor zwraca między innymi uwagę na łatwość przesunięcia nazw oznaczających rośliny egzotyczne, nieznanne ogółowi mówiących, na inne i na zachodzące z tego powodu zamieszanie.

I tak, nazwa *bez* obejmuje pięć gatunków roślin, z których trzy jedynie są bzem pierwotnym, jak *hebd* (*Sambucus Ebulus*), „bylina wysoka, o niemiłym zapachu (co usprawiedliwiłoby etymologię tej nazwy—J. T.) i czarnych jagodach, rosnąca tylko w południowej Polsce wśród zarośli, na brzegach lasu i wyrębach“, bardziej znany *bez czarny* (*Sambucus nigra*), a także, również właściwy Polsce południowej, *Sambucus racemosa* „o kwiatach żółtozielonych w zbitej wieszce i jagodach koralowoczerwonych“.

Noszący pospolitą nazwę *bzu* krzew *Syringa vulgaris* jest importowany z Bałkanu i z bzem poprzednim nie ma nic wspólnego prócz nazwy potocznej. Botanicy dali mu nazwę *lilak*, która nie przyjęła się u ogółu mówiących.

Podobnie nasza pospolita akacja nie jest *akacją* dla botaników. Gatunków akacji właściwej mamy około pięciuset, lecz żaden nie rośnie w Polsce. Akacja parkowa — *Robinia hispida* — jest pochodzenia północno-amerykańskiego i nic z akacjami właściwymi nie ma wspólnego. U botaników nosi ona nazwę *grochodrzew*, która również się nie przyjęła. Im-

\*) Bolesław Hryniewiecki, *O fałszywych i nieudolnych polskich nazwach roślin*, czasopismo *Biologia w szkole*, nr 1 (5), styczeń — luty 1949 r.

portowana z Riwiery cięta akacja prawdziwa „o żółtych kuleczkach kwiatowych“ nosi — dla różnaitości — w handlu nazwę *mimozy*. Co więcej, nazwę *akacji* rozciągnęliśmy również na inną nie-akację, a mianowicie na karaganę, pochodzącą z Rosji, rozpowszechnioną w żywopłotach i noszącą nazwę potoczną „żółtej akacji“.

„Tak więc — pisze Hryniewiecki — stworzyliśmy fikcję istnienia u nas akacji białej, różowej i żółtej, a gdy nam ofiarowują gałązki akacji prawdziwej, nazywamy ją mimozą“.

Tych przykładów autor przytacza więcej. Zwraca na przykład uwagę, że *borówka* małopolska to co innego niż *borówka* w innych częściach Polski.

Fakty powyższe świadczą o łatwości, z jaką nazwy roślin ulegają przesunięciu, zwłaszcza gdy ich desygnaty są mało znane. Właściwie wtedy każda taka nazwa jest czysto werbalna, nie powiązana z niczym konkretnym dla ogółu mówiących, i stąd wynika jej lotność.

Faktami innego rodzaju są przesunięcia nazw roślin na produkty z nich otrzymane. Nazwa rośliny *barszcz* (*Heracleum Sphondylium*) została wcześniej przeniesiona na otrzymywaną z niej kwaśną polewkę. W wieku XVI, po wprowadzeniu do Polski z Włoch buraka, *barszczem* nazywano w dalszym ciągu kwaśną polewkę z buraków. Od siebie dodam, że np. na Podlasiu *barszczem* nazywają także kapuśniak. Ten proces przesunięcia nazwy z surowca na produkt jest pospolity, w szczególności wymaga jednak znajomości odpowiednich realiów.

Autor słusznie piętnuje przesadę w polszczeniu nazw roślin, gdy ono nie jest oparte ani na nazwach ludowych, ani na potrzebach praktycznych. Podaje szereg dziwolągów takich jak *niemowdziękla*, *marszawa* itp., które właściwie pozostają w sferze *flatus vocis* i stoją poza językiem, bo nawet botanikowi więcej mówi nazwa łacińska tych roślin niż tego rodzaju jej spolszczenie.

Praktycznie — lepiej jest nazwy specjalne roślin egzotycznych pozostawiać w ich formie łacińskiej w dziełach naukowych, lub obcej, pospolitej w danym środowisku, w opisach egzotycznych literackich. Słusznie też autor opowiada się za utrzymaniem nazw roślin utworzonych od nazwisk uczonych, oczywiście tam, gdzie inne względy nie przemawiają za jej spolszczeniem, np. istnienie ogólnie znanej nazwy ludowej danej rośliny. Słusznie autor nawołuje do zespołowego uporządkowania mianownictwa roślin.

J. T.

### BIJĄCA KLEPSYDRA

W nr 245 *Expressu Wieczornego* ob. Jerzy Wyszomirski ogłosił artykuł pt. „Wybiła ósma szklanka“, w którym to artykule, omawiając sprawę przekładów, dochodzi do wniosku, że „Dogłębna znajomość obydwu języków, ojczystego i tego, z którego się tłumaczy — oto pierwszy warunek dobrego przekładu“.

Sentencja ze wszech miar słuszna, ale zawartym w niej postulatом nie odpowiada sam autor artykułu. Z powodu zdania rosyjskiego: „Na korabie bjot wosjmaja szklanka“, które ktoś przetłumaczył: „Na okręcie wybiła ósma szklanka“, ob. Wyszomirski poucza, że przekład właściwy powinien brzmieć: „czasomierz okrętowy (albo klepsydra) przesypał

ósmą godzinę". Ta interpretacja nie wyjaśnia, dlaczego w tekście rosyjskim owa domniemana klepsydra jednak wyraźnie bije — „bjot". Zachodzi nieporozumienie należące do tej samej serii co przytoczone przez ob. Wyszomirskiego przykłady „adresu małpy" i „naszej damy z Paryża". Zarówno w rosyjskim jak w polskim języku morskim wyrażenie „wybijać szklanki" oznacza uderzanie w dzwon przez pełniącego wachtę na okręcie: uderzenie dwukrotne oznajmia koniec pierwszej godziny wachty, dwa uderzenia dwukrotne koniec drugiej itd. aż do końca godziny czwartej kończącej wachtę.

Czy warto pisać o rzeczach, o których się nie wie? Nie wywlekałbym tego drażliwego pytania, gdyby nie to, że ob. Wyszomirski w tegoż rocznym sezonie ogórkowym (p. Nr 4 *Poradnika Językowego* z r. b.), a także kiedy indziej, pisywał o ortografii i wykazywał w tej materii tyleż znajomości rzeczy co w wywodach o bijącej klepsydrze.

W. D.

## CO PISZĄ O JĘZYKU?

### O „ROZGRZESZENIE" DLA „CHŁOPÓW" REYMONTA.

W numerze 33 *Odrodzenia* z b. r. Maria Rzeuska w artykule „Sprawa „Chłopów" Reymonta" porusza między innymi głośną swego czasu kwestię autentyczności gwary w „Chłopach". Jak wiadomo, o języku „Chłopów" pierwszy wypowiedział się prof. Nitsch. Wypowiedź ta nie wypadła dla Reymonta pochlebnie:

„Ocz, ku zdziwieniu może niejednego czytelnika powiedzieć muszę — pisze prof. Nitsch — że jakkolwiek ogólny ton mowy chłopskiej podchwycony jest tu na ogół dobrze, miejscami nawet doskonale, to w szczególności niejedno zarzucić jej można (...) Co do języka, to pominiawszy już zarzucenie takich cech łowickich jak „mazurzenie" czy takich ogólnoludowych jak ścieśnione *a* (na pewno nie wzorował się autor na nielicznych gwarach bez tej głoski), zaznaczyć jednak muszę dość liczne formy wprost skoślawione, jak np. rażące, nigdzie w gwarach nie spotykane używanie aorystycznej końcówki pierwszej osoby *ch* dla innych osób, np. *kupą poszli tańcować, bych się nieco otrzeźwić lub reszta narodu rozpierzcha się na wsze strony, bych czasem nie pociągnęli do świadczenia*. Nie jest więc ten język odbiciem określonego, naprawdę istniejącego narzecza". („Mowa ludu polskiego", s. 152/3).

Podobnie, choć jeszcze ostrzej wypowiada się o Reymontowym — *bych* prof. Klich: „Ilekcio otwierałem Reymonta „Chłopów", zawsze irytowała mnie sztuczność języka ludowego, wprowadzonego przez autora do powieści, a już wprost obrzydzenie wywoływało owo do znudzenia częste aorystyczno-kondycyjne *bych*". (JP. VII, 3, s. 83). Mimo to stara się Reymonta usprawiedliwić przytaczając podobne formy aorystyczne w zabytku z w. XVI. Wypowiada się w tej sprawie i prof. Rozwadowski i również szuka wyjaśnienia owego dziwnego *bych*. To pierwsze stadium dyskusji kończy prof. Rozwadowski uwagą, że „na razie musi jeszcze Reymont czekać na rozgrzeszenie" (JP, VII, 3, 86). Zabierali później w tej sprawie

głos: J. Birkenmajer (JP, XVIII, 1, 22) starając się tłumaczyć owe *-bych* wpływem Deotymy, która tej formy używała, St. Pigoń (JP, XVIII, 1, 23, XIX, 2, 57) i jeszcze raz prof. Nitsch (JP, XVIII, 6, 173). Reymont „rozgrzeszenia“ nie otrzymał.

W kilka lat później szczegółowiej omówił język „Chłopów“ W. Węglarz w odczycie wygłoszonym w krakowskim Kole T. M. J. P. w związku z dieśiątą rocznicą śmierci Reymonta. I on stwierdził, podobnie jak prof. Nitsch, że Reymont „język „Chłopów“ wystylizował tak, że nie ma on ścisłego odpowiednika w żadnym dialekcie ludowym, też nie w łowickim, jak się czasem przypuszcza (...) Toteż „Chłopi“ napisani są nie czystą gwarą, ale raczej dialektyzowanym językiem ogólnie literackim“. (JP, XXI, 1, 10, 12). W dyskusji po tym odczycie opublikowanej w JP (XXI, 1 i nast.) zabierali głos prof. Stieber, prof. Wyka, doc. Tomaszewski, doc. Obrębska-Jabłońska. I ta dyskusja nie przyniosła Reymontowi „rozgrzeszenia“. Dalsze próby porównania języka „Chłopów“ z gwarą wsi skierniewickiej, stanowiącej tło epepei Reymonta (Lipce), co starała się przeprowadzić jedna z uczestniczek Sem. Jęz. Polsk. U. W. bezpośrednio przed wojną (materiały do tej pracy uległy, niestety, zniszczeniu), również nie potwierdzały autentyczmu gwary „Chłopów“.

P. Maria Rzeuska na podstawie drobiazgowej analizy języka „Chłopów“ i zestawienia jego z dialektem łowickim doszła do wniosków przeciwnych niż całe grono językoznawców zabierających głos w tej sprawie. Oto, co pisze:

„Lat kilka trwające naukowe badanie tego utworu, dokładna analiza tekstu i zestawienie go z odpowiednimi źródłami językowymi i etnograficznymi doprowadziły mnie do nieuchronnego wniosku, że prof. Nitsch się mylił. „Chłopi“ są rzetelnym i dokładnym odzwierciedleniem terenu łowickiego, według wszelkich danych w odmianie skierniewickiej — tak w dziedzinie gwary jak folkloru. (...) Rezultaty szczegółowych badań wskazują, że w stosunku do „Chłopów“ mówić się powinno nie o elementach gwary, nie o barwieniu dialektem, lecz o gwarowym, dialektycznym systemie łowickim, w podstawowych rysach jednolitym. Język ten został wprawdzie odbarwiony z pewnych najjaskrawszych cech gwarowych, jak np. z mazurzenia, ale tłumaczy się to słuszną tendencją autora do ułatwienia czytelnikowi dzieła. (...) — jeżeli głównym warunkiem realizmu jest zgodność z rzeczywistością, to Reymont w zakresie gwary i folkloru jest klasycznym realistą.“

Jak z artykułu M. Rzeuskiej wynika, sprawa, którą uważało się już za wyczerpaną, staje się znów aktualna. (sk)

\* \* \*

Ukazał się zeszyt IX *Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* zawierający szereg interesujących artykułów z różnych dziedzin językoznawstwa. Zeszyt obejmuje następujące artykuły:

1) *VI Międzynarodowy Kongres Językoznawców w Paryżu w dniach 19—24 lipca 1948 r.* W. Doroszewskiego, 2) *Lokalizacja podmiotu i orzeczenia w zdaniach izolowanych* — Z. Klemensiewicza, 3) *Zagadnienie kla-*

syfikacji przypadków — J. Kuryłowicza, 4) *Derywacja fonologiczna* — T. Milewskiego, 5) *Z zagadnień struktury zdania* — A. Mirowicza, 6) *O funkcji predykatywnej formy osobowej czasownika* — J. Safarewicza, 7) *Zdanie i czasownik* — J. Kuryłowicza, 8) *O zaburzeniach równowagi fonologicznej* — Z. Stiebera, 9) *Przejście ł w u w języku polskim* — P. Zwolińskiego, 10) *Kontaminacja a derywacja. Z powodu pracy Jana Otrębskiego: Życie wyrazów w języku polskim* — W. Doroszewskiego.

Omówienie treści poszczególnych artykułów odkładamy do numeru następnego.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY  
WYDANO Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

---

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4, ZAKŁAD JEZYKA  
POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR  
NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA,  
PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

---

ADRES ADMINISTRACJI:  
WARSZAWA, UL. KRUCZA 47a

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 320 zł.  
Cena pojedynczego zeszytu 60 zł.

Konto P. K. O. Warszawa I-8116 (Państw. Składnica Księgarska).

Druk. RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85

## Nowości Państwowego Instytutu Wydawniczego

Państwowy Instytut Wydawniczy poleca następujące swoje wydawnictwa, które ostatnio wyszły z druku lub też ukazać się w najbliższych tygodniach.

### A. Klasyce literatury polskiej i światowej

- |                              |   |
|------------------------------|---|
| H. SIENKIEWICZ <sup>1)</sup> | — Bez dogmatu (3 t.)                                |
| "                            | — Rodzina Połanieckich (3 t.)                       |
| "                            | — Quo Vadis (3 t.)                                  |
| K. PRZERWA-TETMAJER          | — Maryna z Hrubego („Legendy Tatr“ cz. I)           |
| "                            | — Janosik Nędza Litmanowska („Legendy Tatr“ cz. II) |
| W. WERESAJEW                 | — Wspomnienia                                       |
| J. NERUDA                    | — Opowiadania ze starej Pragi                       |
| A. JIRASEK                   | — Skalakowie  |
| K. SVETLA                    | — Dzwoneczkowa królewna                             |
| I. WAZOW                     | — Niemili i niekochani                              |
| M. TWAIN                     | — Humoreski (2 t.)                                  |
| K. DICKENS                   | — Klub Pickwicka (nowe wydanie w 4 t.)              |
| R. L. STEVENSON              | — Opowieści nocne                                   |
| "                            | — Dr Jeckyll i mr. Hyde                             |
| W. M. THACKEREY              | — Pierścień i róża                                  |
| F. RABELAIS                  | — Gargantua i Pantagruel                            |
| A. MUSSET                    | — Komedie   |

### B. Literatura współczesna

- |                 |                                   |
|-----------------|-----------------------------------|
| A. KOWALSKA     | — Uliczka Klasztorna              |
| T. BOROWSKI     | — Opowiadania z książek i z gazet |
| K. NOWAKOWSKA   | — Tak było w Niemczech            |
| L. PASTERNAK    | — Strofy gniewu                   |
| L. RUDNICKI     | — Stare i nowe (V wydanie)        |
| J. BOK          | — Na Uralu (II wydanie)           |
| H. BOGUSZEWSKA  | — Żelazna kurtyna (II wydanie)    |
| K. ŻYWULSKA     | — Przeżyłam Oświęcim              |
| M. RUSINEK      | — Z barykady w dolinę głodu       |
| J. IWASZKIEWICZ | — Chopin (II wydanie)             |
| W. SZYSZKOW     | — Rzeka posępna                   |
| "               | — Jemelian Pugaczow               |
| M. MAJEROWA     | — Syrena                          |
| "               | — Ballada górnicza                |
| J. DRDĄ         | — Miasteczko na dłoni             |
| L. STOJANOW     | — Mehmed Sinap                    |
| ST. HEYM        | — Zakładnicy                      |
| "               | — Inwazja                         |
| J. PETERSEN     | — Nasza ulica                     |
| M. AXIOTI       | — Żyjemy w wieku XX               |
| V. POZNER       | — Tragiczny odwrót                |

### C. Książki historyczne

- |                  |                                       |
|------------------|---------------------------------------|
| WŁ. SMOLEŃSKI    | — Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. |
| A. ŚWIĘTOCHOWSKI | — Historia chłopów polskich           |

### D. Książki poświęcone aktualnym zagadnieniom politycznym

- |                  |  |
|------------------|--|
| J. EPSTEIN       | — Rewolucja w Chinach trwa                         |
| H. CLAUDE        | — Plan Marshalla                                   |
| W. WOZNIESIENSKI | — Gospodarka ZSRR w czasie drugiej wojny światowej |

<sup>1)</sup> Dalsze tomy wydania zbiorowego pod redakcją prof. J. Krzyżanowskiego.